

Św. Stanisław Kostka SJ naszym patronem

Decyzją Konferencji Episkopatu Polski ten rok obchodzimy pod patronatem św. Stanisława Kostki SJ. Co dziś może nam powiedzieć św. Stanisław? Ku czemu nas inspiruje? Na te pytania pragniemy odpowiedzieć w pierwszej części naszego Serwisu, ukazując postać św. Stanisława.

Kolejnym zagadnieniem jest refleksja nad patriotyzmem i to czym on się różni do nacjonalizmu. Poza tym zamieszczono informacje o przygotowaniach do Synodu poświęconego młodzieży oraz informacje z działalności ruchów.

* * * * *

O. Ignacio Echániz SJ

Opowieść o życiu Stanisława Kostki

Między Warszawą a Bałtykiem

Rostków jest dziś małą wioską, która uniknęła industrializacji, położoną w odległości czterech kilometrów od Przasnysza, między Warszawą a wybrzeżem Bałtyku. Mały kościół parafialny zajmuje miejsce dawnego drewnianego oratorium rodziny Kostków. Obok niego pusty teren – tam niegdyś stał rodzinny dom Stanisława Kostki.

Miejscowość leży na Mazowszu, niegdyś dosyć niezależnym księstwie. Jego mieszkańcy to Mazurzy. Słowo ma ten sam rdzeń co mazurek – utwór muzyczny, któremu nieśmiertelność zapewnił wybitny syn Mazowsza Fryderyk Chopin.

Stanisław na chrzcie w grudniu 1550 r. otrzymał imię po swym dziadku ze strony ojca. Ceremonia miała miejsce w kościele parafialnym św. Wojciecha w Przasnyszu, chociaż Rostków należał do parafii Węgra. Po chrzcie Andrzej Radzanowski, chrzestny, wziął chłopca w ramiona i w otoczeniu całej rodziny złożył u stóp ołtarza z Najświętszym Sakramentem. Wszyscy obecni odmówili modlitwę, ofiarując dziecko Bogu. Była to tradycja, a nie jakiś szczególny gest, jak sądzono później.

Ojcem dziecka był Jan Kostka. Nie tylko on nosił to nazwisko. Było wielu innych pośród szlachty i niemal wszyscy oni nosili tytuł wojewody. Pierwotnie nazwisko brzmiało Rostkowski i wywodziło się od Rostkowa. Zmiana nastąpiła przy dziadku, Jakubie Rostkowskim.

Spis treści

- Opowieść o życiu Stanisława Kostki, o. Ignacio Echániz SJ	1
- List Episkopatu Polski na Rok Świętego Stanisława Kostki	9
- Patriotyzm a nacjonalizm w nauczaniu Kościoła, Marcin Preciszewski	11
- Konferencja „Młodzież – przez Synod do Panamy”	17
- Skauting jako narzędzie ewangelizacji	19
- Moderatorzy oazowi o młodych w Kościele	20
- Ogólnopolskie spotkanie Moderatorów Żywego Różańca	21
- Ponad pięć tysięcy Rycerzy Kolumba w Polsce	22
- Ukazała się książka o dyplomacji Wspólnoty św. Idziego	23
- Charyzmatycy uczą się, jak prorokować	24
- II Krucjata Modlitwy w intencji Ojczyzny	24
- Jak współpracować z aniołami? - zaproszenie na Spotkanie Plenarne ORRK	25
- Kalendarz najbliższych spotkań ORRK	25

Drugi syn hrabiego Jakuba Kostki, Stanisław, rozstawił rodzinę Kostków w tamtych czasach. Nie miał wyższego wykształcenia, ale doszedł do pełnienia ważnych stanowisk. Jan Kostka był jego synem i miał tytuł kasztelana zakroczymskiego. Był senatorem królestwa i wydaje się, że nie tylko zajmował się zarządzaniem posiadłością w Rosikowie, lecz również eksportem produktów regionalnych przez port gdański. Nie należał do najbogatszych, ale miał wystarczające środki, by zapewnić rodzinie wygodne życie, odpowiadające randze jej stanu. Mógł na przykład godnie przyjąć w swoim domu kardynała Hozjusza i miał liczną służbę. Przy tym wszystkim życie w tej odległej wiosce było proste.

Matką Stanisława była Małgorzata z Kryskich. Jej ojciec, dziadek i pradziadek byli wojewodami płockimi, a brat Wojciech podkomorzym płockim, starostą dobrzyńskim, sekretarzem króla Zygmunta II i jego wysłannikiem do papieża, do cesarza austriackiego Ferdynanda I i do królów Hiszpanii i Anglii.

Dzieciństwo

Para miała czterech synów i córkę. Najstarszy był Paweł, a drugi z kolei młodszy o dwa lata Stanisław. Pisząc 12 lipca 1606 r., trzydzieści osiem lat po śmierci Świętego, Paweł stwierdzał, że jego młodszy brat był bardziej bystry i silniejszy niż on i pozostali bracia, „którzy wszyscy umarli oprócz mnie”. Relacje Stanisława ze starszym bratem nie były wcale łatwe, przynajmniej podczas lat spędzonych w Wiedniu. Stanisław był od brata silniejszy fizycznie, ale Paweł posiadał dominujący charakter. Zawsze chciał narzucać swoje zdanie.

Od Pawła wiemy, że atmosfera w domu była dosyć surowa. „Nasi rodzice wychowali nas w wierze chrześcijańskiej, pouczali o dogmatach katolickich i nie chcieli, byśmy oddawali się przyjemnościom. Byli bardzo wymagający wobec nas. Osobiście lub przez służbę nakłaniali nas, byśmy byli skromni, pobożni i uczciwi, by nikt nam nie mógł niczego zarzucić. Wszyscy mogli nas napominać, a my szanowaliśmy ich jak naszych nauczycieli”.

Nie było bez znaczenia, że Kostkowie trwali mocno w wierze katolickiej i wychowali w niej swoje dzieci. W kraju protestantyzm szerzył się w sposób alarmujący. Liczono już na setki zborów protestanckie, do tej pory nieznanne. Jedna szóstka szlachty, wcześniej bardzo katolickiej, przeszła na protestantyzm. Pośród posłów do sejmu pięćdziesięciu ośmiu zajmowało pozycje antykatolickie, a jedynie pięćdziesięciu pięciu było katolikami. W tamtych latach kardynał Hozjusz nazwał swoją ojczyznę „azylem heretyków”.

Nie podając jednak w wątpliwość, że rodzice św. Stanisława wychowali religijnie swoje dzieci, fakty przemawiają za tym, że nie była to religijność zbyt głęboka. Sugerują to szczegóły: to, że Stanisław nie przypominał sobie, czy otrzymał bierzmowanie, także jego przekonanie, że rodzice nie pozwolą mu wstąpić do Towarzystwa, a ponadto gwałtowna reakcja ojca, sprzeciwiającego się jego powołaniu. Ta sama racja przemawia za podważeniem prawdziwości nadzwyczajnego faktu, który prawdopodobnie wymyślono, aby wypełnić – zgodnie z gustami tamtej epoki - brak takich wydarzeń w dzieciństwie świętego, że jeszcze przed porodem mama Stanisława widziała na swym łonie wyryte litery IHS. Gdyby tak było i gdyby te cudowne znaki miały miejsce – co zakładało wielką religijność protagonistów – czy aż tak gwałtownie by się sprzeciwili jego zakonnemu powołaniu?

Niewątpliwie z punktu widzenia moralnego środowisko rodzinne było nienaganne, co nie przeszkadzało, że goście zgodnie z tradycją pili nieźle i okraszali swoje rozmowy niewybrednymi żartami i opowiadaniem. Paweł wspominał po latach, co działo się przy tych okazjach:

„Gdy przy stole opowiadano coś niestosownego, mój braciszek wznosił oczy ku niebu i mdlał. Nie padał na podłogę i nie robił sobie krzywdy, ponieważ zawsze ktoś spieszył mu z pomocą. Wszyscy o tym wiedzieli i dziwili się”. Niewątpliwie jest przesada w tym świadectwie i jeszcze jeden dowód skłonności do idealizowania faktów.

Świadectwo Stanisława o własnym dzieciństwie jest bardziej cenne niż te wszystkie historie. Nie uciekając się do spektakularnych znaków, Bóg przemawiał do Stanisława, a on odpowiadał na otrzymaną łaskę. „W pierwszej modlitwie, jaką sobie przypominam, ofiarowałem się bez reszty na służbę Bogu” – tak powiedział po latach w Rzymie. Czyż to nie wystarczy?

Pierwszy portret

W roku 1560, gdy miał dziesięć lat, zrobiono mu portret, który się zachował. Nie znamy malarza, ale autentyczność obrazu nie ulega wątpliwości. Restauratorzy Muzeum w Luvrze usunęli warstwę dodaną w tym celu, by ubrać Stanisława w jezuicką szatę, a renowacja odsłoniła harmonię między strojem i twarzą. Pod egzotyczną czerwoną czapką ukazuje się okrągła twarz z ostrym podbródkiem, wydatnymi kośćmi policzkowymi, wielkimi i inteligentnymi oczami, nieco płaskim nosem, szerokimi ustami i grubymi wargami.

Paweł i Stanisław pobierali razem pierwsze nauki. Wydaje się, że mieli utytułowanych nauczycieli z Krakowa, chociaż nie znamy ich nazwisk. Tak było do roku 1562, w którym Stanisław skończył dwanaście lat. Wtedy na scenę wkracza nieco problematyczna postać, z którą będzie miał do czynienia w następnych czterech latach: chodzi o Jana Bilińskiego (Bielińskiego, jak pisze), absolwenta Akademii Krakowskiej, który był institutor seu inspector morum et doctrinae - odpowiedzialny za wychowanie i naukę dwóch braci. Był nim przez rok w Rosikowie i trzy lata w Wiedniu.

Znamy niektóre książki, jakimi Stanisław wówczas się posługiwał, ponieważ zachowały się ich egzemplarze. Są to: Hortulus animae – pobożna książka; Heptalogus in VII festivitates Beatae Mariae Virginis – zawierał siedem krótkich traktatów o siedmiu głównych świętach maryjnych, oraz – co najbardziej zaskakujące – Moriae encomium (Pochwała głupoty) Erazma z Rotterdamu. Egzemplarz tej książki nosi własnoręczny podpis Stanislaus Kostka, co stwierdziło wielu grafologów.

Na wiosnę 1564 r., gdy Stanisław skończył trzynaście lat, a jego brat piętnaście, wszystko było gotowe do wyjazdu dwóch braci wraz z wychowawcą do Wiednia, by kontynuować naukę.

Uczeń jezuitów w Wiedniu

Dotarli na miejsce 26 lipca. Poprzedniego dnia zmarł cesarz i król rzymski Ferdynand I, wielki protektor jezuitów. Już sam Wiedeń musiał wyrzucić wrażenie na przyjezdnych, a co dopiero uroczystości pogrzebowe cesarza.

Nie przybyli sami. Towarzyszył im mały orszak odpowiadający ich pozycji społecznej. Oprócz Bilińskiego, który miał nad nimi władzę jako wychowawca, przybyli dwaj służący, a jeden z nich, Lorenzo Pacifici, zasiądzie z nimi w klasie i będzie się uczył. Orszak uzupełniał kamerdyner. Chociaż grono studentów było międzynarodowe – kolegium i konwikt przyciągały uczniów z ościennych krajów – czuli się jak u siebie w domu od pierwszego dnia. Rok 1564 zapisał się w kronikach instytucji ze względu na inwazję Polaków – przyjęto czterdziestu uczniów z Polski.

Program nauki Stanisława obejmował gramatykę, humaniora i retorykę. Personel jezuicki liczył czterdziestu dwóch członków: szesnastu kapłanów, czternastu scholastyków służących również jako prefekci i dwunastu braci spełniających funkcje domowe. Ojciec Nicholas Doni był prefektem studiów i kierownikiem duchowym przyszłego świętego. Ojciec Albert Tobolski, Polak, był profesorem humaniorów i miał bliski kontakt ze Stanisławem. Theodor Buys uczył go retoryki, a Bartholomeus Willer był prefektem konwiktu.

Wszystko układało się dobrze przez pierwszych osiem miesięcy, gdy konwikt lub internat funkcjonował w pięknym budynku, przekazanym na ten cel przez Ferdynanda I. Panowała w nim dyscyplina, a środowisko było poważne. Stanisław przystosował się bez problemów, chłonał wiedzę zarówno szkolną, jak i pouczenia duchowe, przekazywane w osobistych rozmowach i publicznych konferencjach, a także zaprzyjaźnił się z wieloma uczniami.

Początek burzy

Jednak w marcu 1565 r. Maksymilian II, syn króla fundatora, zażądał zwrotu budynku, w którym mieścił się konwikt, i trzeba go było rozwiązać. Część uczniów mogła szukać mieszkania w Wiedniu. Inni musieli powrócić do swych krajów. Paweł otrzymał znakomitą ofertę: dom położony w centrum, bardzo blisko kolegium, do którego mieli nadal uczęszczać. Było miejsce dla dwóch braci, Bilińskiego, dwóch służących i kamerdynera oraz dla czterech innych uczniów z Polski, z których dwaj byli kuzynami Kostków. Właścicielem był senator Kimberker, zajadły luteranin.

Stanisław wyraził sprzeciw. Wolałby skromniejszy dom, w spokojniejszym miejscu, bardziej odpowiadającym nauce. Paweł przerwał mu ostro: – Braciszku, pójdiesz tam, gdzie ja zdecyduję.

Tak więc w sytuacji Stanisława wszystko uległo zmianie. Teraz rządził brat, który zaczął zachowywać się jak dyktator. Biografie świętego mogły przesadzić, ukazując Pawła jako groźną postać. Jednakże on sam pod koniec życia wyznał, że prześladował brata, i bardzo tego żałował.

Walka rozegrała się w trzech fazach: pierwsza trwała dwadzieścia jeden miesięcy, od marca 1565 do grudnia 1566 r.; druga to krótki rozejm, trwający dwa lub trzy tygodnie, poczynając od 18 grudnia 1566 r.; trzecia trwała od uzdrowienia Stanisława aż do jego ucieczki z Wiednia w niedzielę 10 sierpnia 1567 r.

Dramat w trzech aktach

Akt 1: Otwarta wrogość. Według relacji Pacificiego codziennie dochodziło do nieporozumień między braćmi. Stanisław wyrażał stale sprzeciw sumienia, nie podporządkowując się dyktatom starszego brata. Ten wpadał w gniew i wypowiadał obelżywe słowa. Biliński, zamiast bronić Stanisława, stawał całkowicie po stronie hulaków.

Towarzysze mieszkania hulali również w nocy. Jeden z nich, kuzyn Rozrarezewski, opowiada, że Stanisław wstawał o północy i klękał do modlitwy. Pozostali udawali, że śpią, a gdy już widzieli go klęczącego, wstawali, potykali się o niego, udając, że go nie zauważyli, deptając go i kopiąc. To była ich ulubiona zabawa, a Rozrarezewski wspomina, że czynił to wielokrotnie. Stanisław nigdy się nie poskarżył.

Przyszedł dzień 4 grudnia 1566 r., święto św. Barbary, drugiej patronki Sodalicji Mariańskiej, do której należał Stanisław. Nie była to polska święta, ale żywił do niej szczególne nabożeństwo, bo była patronką dobrej śmierci. Święto poprzedziło triduum duchowego przygotowania i skupienia, panegiryk, akademie szkolne i dzieła miłosierdzia.

Akt 2: Rozejm. Rano 18 grudnia 1566 r. Stanisław zachorował. Wszyscy wstali, a on pozostał w łóżku. Według Bilińskiego chodziło o epidemię, ale wydaje się, że nie było jej wówczas. Lorenzo Pacifici uważał, że przyczyną choroby były jego praktyki pokutne oraz intensywne nauki. Mogło mieć na to również wpływ napięcie, w jakim żył.

Zaczął majaczyć. Widział wielkiego, czarnego i rozwścieczonego psa, rzucającego się mu do szyi. Przeżegnał się jednak i pies zniknął. Paweł przestraszył się, podobnie jak kuzyni i towarzysze, a także Biliński. Zmienili swoją postawę, zapomnieli o urazach i zaczęli go pielęgnować. Biliński czuwał przy nim siedem nocy pod rząd.

Chory miał jednak – i wyraził – pragnienie, którego nikt nie odważył się spełnić: chciał przyjąć komunię świętą. Z pewnością senator Kimberker nie pozwoliłby, by do jego domu przyniesiono Najświętszy Sakrament. Stanisław zaczął się modlić i spełniło się jego pragnienie. On sam opowiedział o tym swojemu współnowicjuszowi w Rzymie Stefanowi Augustiemu, który często namawiał go, by nauczył się języka włoskiego.

Zbliżało się święto św. Barbary i Stanisław powiedział do niego:

- Bracie Stefanie, ileż zawdzięczam Bogu i tej męczennicy!
- Wszyscy jesteśmy winni wdzięczność Bogu. Chciałbym jednak wiedzieć, dlaczego świętej Barbarze.

Po chwili wahania Stanisław powiedział w końcu:

- Pewnego razu byłem chory w domu heretyka i chciałem przyjąć komunię. Poleciałem się tej świętej i pokazała się w moim pokoju z dwoma aniołami, którzy przynieśli mi Najświętszy Sakrament, a ja przyjąłem go z wielką radością.

Biliński podaje więcej szczegółów. Wydawało się, że tamta noc będzie ostatnia w życiu chorego. Wszyscy się wycofali oprócz Bilińskiego, który czuwał przy chorym. Stanisław był spokojny, przytomny i sprawiał wrażenie zajętego sprawą nieba, gdy nagle zerwał się z nieludzka siłą, wyprostował na łóżku i powiedział mocnym głosem:

– Proszę uklęknąć, święta dziewica Barbara nadchodzi z nieba z dwoma aniołami, a jeden z nich przynosi mi Ciało mojego Pana, Jezusa Chrystusa.

Głęboko się skłonił, uklęknął na łożku, wypowiedział trzy razy: Domine, non sum dignus – Panie, nie jestem godzien, otworzył usta i wyciągnął język, aby przyjąć komunię.

Stanisław nadal ciężko chorował, bez nadziei na wyzdrowienie. Biliński czuwał przy nim nocami, ale pewnego razu był już tak zmęczony, że poprosił służących, by go zastąpili. Przespał całą noc. Obudziwszy się nad ranem, udał się do pokoju chorego. Drzwi były uchylone, a służący spali głęboko. Lampa oświetlała drzwi, chory zauważył Bilińskiego i poprosił go, by wszedł.

– Dzięki świętej Barbarze odzyskałem zdrowie.

Biliński myślał, że majaczy. Ale gdy się zbliżył, stwierdził, że jest w pełni zdrowy. Stanisław chciał pójść do kościoła, by podziękować Bogu, ale Biliński oznajmił, że nie może na to zezwolić bez zgody lekarzy. Lekarze przyszli wcześniej rano, przebadali go i stwierdzili, że wbrew oczekiwaniom cieszy się doskonałym zdrowiem. Jedynie z ostrożności poradzili, by pozostał w łożku jeszcze kilka dni.

Akt 3: Rewanż. Skoro tylko mógł opuścić dom, Stanisław poszedł na rozmowę ze swoim kierownikiem duchowym, ojcem Nicholasem Donim, i przekazał mu coś, czego nie powiedział Bilińskiemu. Gdy środki przepisane przez lekarzy okazały się nieskuteczne, ukazała mu się Najświętsza Maryja Panna i położyła Dziecię Jezus w jego ramionach. Po tym widzeniu miało miejsce natychmiastowe uzdrowienie. Ponadto Maryja mu powiedziała: „Pragnę, byś wstąpił do Towarzystwa Jezusowego”. Co miał zrobić, aby odpowiedzieć na tak oczywiste powołanie?

Doni skierował go do prowincjała austriackiego Lorenza Maggiego, który odmówił przyjęcia bez zgody rodziców. Stanisław się nie poddał i zwrócił się do kardynała Commendone, przedstawiciela papieskiego na dworze cesarskim. Kardynał, wytrawny dyplomata, odpowiedział, że nie może interweniować, biorąc pod uwagę niemal pewne negatywne stanowisko jego ojca. Te drzwi zostały zamknięte, ale Stanisław zapukał do następnych: do ojca Francisca Antonia, portugalskiego jezuitę, który był w Wiedniu spowiednikiem cesarzowej. Owoc starań nie był całkowicie negatywny. Ojciec Antonio bez wahania zaaprobował plan Stanisława, by udać się do innych jezuickich prowincji, skoro austriacka go nie przyjęła. Uzgodnili, że wyruszy na zachód lub południe, w zależności od sytuacji. Zacznie od Prowincji Niemieckiej, której prowincjałem był ojciec Piotr Kanizjusz.

Tymczasem po odzyskaniu zdrowia przez młodszego brata Paweł powrócił do złych nawyków, a jego wrogość stała się jeszcze bardziej zacięta. Karciał go za skupienie, posty, modlitwy, surowy tryb życia, a zwłaszcza za chodzenie do kościoła i przebywanie w towarzystwie jezuitów. Nie powinien unikać wysoko urodzonego towarzystwa, bo przecież nie był mnichem.

Biliński podzielał tę opinię. Rodzice wysłali syna do Wiednia, by nauczył się odpowiednich manier i zachowania w towarzystwie. Powinien się dostosować do światowych zasad.

Sprawy zaszły tak daleko, że biedny chłopiec nie mógł się pokazać przy swoim bracie, który go znieważał. Nazywał go egzaltowanym, nieokrzesanim, fanatykiem oraz – to była najgorsza zniewaga – jezuitą! Od słów przechodził do przemocy fizycznej. Rzucił go na ziemię, bił i kopał. Potem go zostawiał, znieważając słowami: – Wstydzę się, że jestem twoim bratem; wypieram się ciebie, nędzniku.

Drastyczna decyzja

Stanisław nie narzekał, ale przygotował strategię. Czekał na okazję, aby uciec z tego piekła i osiągnąć cel, jakim było wstąpienie do Towarzystwa. Chciał udać się do Augsburga na południu Niemiec, by spotkać się z ojcem Kanizjuszem, prowincjałem niemieckim. Opuści Wiedeń w niedzielę, 10 sierpnia. Dni były długie. Miałby 14 godzin na marsz, a ponieważ była to niedziela, jego nieobecność mogła pozostać niezauważona.

Poczynił przygotowania: kupił siermiężną szatę, kapelusz z szerokim rondem i pielgrzymi kij. Postarał się również o dwa listy polecające: jeden do ojca prowincjała Kanizjusza, a drugi – na wszelki wypadek – do ojca generała Franciszka Borgiasza.

Okazja nadarzyła się sama. Doszło do kolejnej sceny znieważania. Ale tym razem Stanisław się postawił. Pokazał, że ma wszystkiego dość, i stając przed Pawłem, powiedział spokojnie, ale zdecydowanie: – Jeśli nadal będziesz mnie tak traktował, będę zmuszony odejść. Ty zaś będziesz musiał wytłumaczyć rodzicom, dlaczego odszedłem.

Jeśli Pawła zaskoczyła taka nagła zmiana postępowania brata, nie dał tego po sobie poznać. Krzyknął: – Idź sobie, zniknij mi z oczu.

Stanisław miał pretekst, by zniknąć. Następnego dnia, 10 sierpnia, wcześniej rano obudził Lorenza Pacificiego. Powiedział mu, że spędzi cały dzień poza domem, a więc nie powinni czekać na niego z obiadem. I wyruszył.

Na piechotę po drogach Europy

Najpierw uczestniczył w Mszy odprawionej przez ojca Antonia i przyjął komunię. Pierwsze promienie słońca zastały go dosyć daleko od bram miasta. Maszerował żwawo w stroju pielgrzyma. Punktem docelowym był Augsburg, więc musiał przemierzyć całą Austrię, od wschodu do zachodu. Opuszczona stodoła posłużyła mu za schronienie.

Dokładnie, jak przewidział, brat i towarzysze nie byli świadomi jego zniknięcia przed zapadnięciem nocy, a on miał już za sobą cały dzień drogi. Paweł i Biliński podnieśli alarm i zaczęli poszukiwania. Wcześniej rano w poniedziałek udali się do kolegium i pytali o brata. Nikt nie mógł im udzielić informacji.

Gdy stało się jasne, że uciekł i w jakim kierunku, chcieli do niego dotrzeć, ale okazało się to niemożliwe. Stanisław był już daleko, a idąc pieszo, mógł zejść z głównej drogi i zmierzać na skróty, unikając ścigających go.

Po piętnastu dniach intensywnego marszu dotarł zmęczony do Augsburga. Jezuita przyjął go bardzo życzliwie, ale powiadomił, że ojciec prowincjał przebywa w Dylindze. Prosil go gorąco, by pozostał kilka dni i odpoczął, ale on wolał kontynuować podróż, chcąc osiągnąć cel. Czekają go jeszcze dwa dni drogi.

Dylinga stanowiła rezydencję biskupa elekta Augsburga, kardynała Ottona von Truchsessa, który nie potrafił się obejść bez ojca Kanizjusza. Wznoszono mury nowego budynku uniwersytetu i kościoła, powierzonych Towarzystwu, i nierzadko widziano Kanizjusza na placu budowy dyskutującego plany. Nie było mu trudno oderwać się od swoich zajęć i skupić uwagę na problemie, z jakim przybył młody piechur. Zorientował się w sytuacji i poprosił go, by pozostał kilka dni. W tym czasie będą mogli spokojnie porozmawiać, a Stanisław jako kandydat do Towarzystwa zostanie przeegzaminowany.

Stanisław bez żadnych trudności przystosował się do programu, jaki mu zaproponowano, podejmując się prac domowych, a także zachowując porządek dnia wspólnoty, godziny przeznaczone na modlitwę. Po stwierdzeniu jego zdatności pozostawał do rozwiązania najtrudniejszy problem: czy rzeczywiście go przyjąć, czy też czekać na pozwolenie rodziny, a jeżeli przyjąć zaraz, to gdzie. Kanizjusz zdecydował się go przyjąć, ale zgodził się na propozycję samego kandydata, by posłać go do Rzymu. Niemcy leżały zbyt blisko Polski. Uzgodniono, że najpierw uda się do Monachium, a stamtąd podejmie podróż z dwoma innymi jezuitami – z Giacomo Levancio z Genui i Fabricio Reynerem z Liège.

Wyruszyli 25 września, a podróż zajęła im cały miesiąc. Dotarli 25 października. Droga Stanisława – Wiedeń-Augsburg-Dylinga-Monachium-Rzym – przekraczała tysiąc pięćset kilometrów. Całą przeszedł piechotą.

Rzym

Borgiasz został już powiadomiony. Ojciec Kanizjusz napisał do niego 18 września, zapowiadając przybycie dwóch jezuitów i dodając: „Możliwe, że dołączy do nich Stanisław Kostka, młody Polak, dobry i szlachetny, który chce przyjąć nasz Instytut, chociaż wbrew woli rodziców”.

List polecający, jaki miał ze sobą i wręczył Borgiaszowi, brzmiał: „List ten posyłam Wielebnemu Ojcu przez Stanisława Kostkę, Polaka, szlachcica z krwi, a jeszcze bardziej dzięki cnotom; niewielkiego wzrostu, ale wielkiego duchem; młodzieńczego wieku, ale dojrzałego roztropnością; kochanego przez wszystkich, niebędącego przykrym dla nikogo. Pragnął wstąpić tutaj do Towarzystwa, ale przełożeni nie zgodzili się go przyjąć z obawy przed rodzicami i

ponieważ uczył się u nas, chociaż był najlepszym ze współuczniów i dzień i noc prosił o przyjęcie do Towarzystwa. A widząc zamknięte drzwi, daje taki przykład wytrwałości i pobożności, że udaje się do innych prowincji z tym zamiarem, by dotrzeć do stóp Wielebnego Ojca, gdyby go gdzie indziej nie przyjęto, oczekując, że spełnią się jego wielkie pragnienia, jak na to zasługuje, a ja proszę i błagam Waszą Wielebność, ufając Bożej Dobroci, że będzie on szczególną ozdobą Towarzystwa, a zapowiadają to tak chwalebne początki.
Wiedeń, 10 sierpnia 1567.

Pokorny syn Waszej Wielebności Francisco Antonio”

Ponieważ młody przybysz był wyczerpany, na prośbę Borgiasza zaopiekował się nim Stefano Augusti, który ponadto zaczął go uczyć włoskiego.

Stanisław został przyjęty do Domu Profesów del Gesu i tam rozpoczął nowicjat 28 października, trzy dni po przybyciu do Rzymu. W tym dniu został wpisany do rejestru. Na stronie 182 „Księgi Nowicjuszów przyjętych do domu profesów w Rzymie od 1556 do 1569 roku” widnieje notka: „Przyniósł ze sobą krótki płaszcz z aksamitnym kołnierzem”. W innej księdze kandydat deklarował, że od dwóch i pół roku miał zamiar wstąpić do Towarzystwa, a więc zdecydował się sześć miesięcy po przybyciu do Wiednia.

Podobnie jak w Wiedniu, i tu znalazł się w międzynarodowej wspólnoty, w której było również sporo Polaków. Z ośmiu nowicjuszów, którzy wstąpili wtedy w październiku i listopadzie, oprócz Stanisława było pięciu Polaków. Wśród nowicjuszów był już od trzech miesięcy przyszły generał Claudio Acquaviva oraz przyszły męczennik Rudolf Acquaviva, który wstąpił do Towarzystwa nieco wcześniej, 2 kwietnia.

Po jakimś czasie spędzonym w domu del Gesu Stanisław został tymczasowo posłany do Collegio Romano. Zgodnie ze swoją polityką Borgiasz założył nowicjat u Świętego Andrzeja na Kwirynale, gdzie nowicjusze stanowili oddzielną wspólnotę i lepiej można im było towarzyszyć. Tam też Stanisław przeniósł się na początku 1568 r.

Nowicjusz - dziewięć i pół miesiąca

Magistrem nowicjuszów był ojciec Giulio Fazio, który napisał wspomnienie pośmiertne w duchu swojej epoki. Styl i wyrażenia mogą być anachroniczne, ale fakty niewątpliwie miały miejsce i trzeba je przyjąć.

„Postępował [Stanisław Kostka] jak anioł z nieba. Był wyjątkowo pokorny, gardził honorami, światem i samym sobą, spełniając z wielkim oddaniem najniższe posługi domowe, ukrywając swoje szlachectwo i talenty, które otrzymał od Boga. Jego skromność była podziwu godna, jego posłuszeństwo najbardziej dokładne, a zawsze był radosny i miły. Dla innych był łagodny, tylko wobec siebie wymagający i surowy. Nie wypowiedział nigdy żadnego słowa nierozważnego, niepotrzebnego i niewłaściwego, dostosowując całe swoje postępowanie do reguły. Modlił się nieustannie, łączył pracę z kontemplacją, mając przed oczyma Boga we wszystkim, co robił. Jego rozmowy dotyczyły szczególnie dwóch tematów. Pierwszy: Najświętsza Maryja Panna; zawsze nazywał Ją Matką i Panią. Drugim tematem było jego powołanie do Towarzystwa, które tak bardzo sobie cenił, że brakowało mu słów, aby wszystko wypowiedzieć”.

Wspólnowicjusze

W nowicjacie zaprzyjaźnił się bardzo ze Stanisławem Warszewickim, który znał jego rodzinę i któremu zwierzył się z wielu swoich duchowych doświadczeń. Podziwiał go Rudolf Acquaviva, który w 1576 r. wyruszył na Wschód z przyszłym męczennikiem japońskim Karolem Spinolą, Matteo Riccim i innymi jedenastoma jezuitami. Uwielbienie, jakie okazywał Rudolf dla swojego dawnego towarzysza, było tak wielkie, że doprowadził do ekshumacji jego ciała. Znalaziono je nietknięte.

Claudio Acquaviva miał za zadanie dawać mu puncta do medytacji, a niekiedy towarzyszył mu w pracy w kuchni, w której podlegali rozkazom brata zakonnego kucharza. Brat kazał im nanosić drewna na opał, ale nie brać za dużo naraz. Acquaviva brał więcej, niż wynikało z polecenia, i skończył wcześniej. Potem rządził jako generał ponad trzydzieści cztery lata, „zanim

otrzymał nagrodę” w niebie, i był to najdłuższy generał w historii Towarzystwa. Stanisław otrzymał nagrodę po niewielu miesiącach.

Pewnego dnia pomagał w kuchni, gdy zawołano go z portierni. Miał wizytę samego kardynała Commendone, którego poznał w Wiedniu. Już zmierzał do rozmównicy, ale zatrzymano go i zwrócono uwagę, że byłoby dobrze zostawić fartuch i ubrać się odpowiednio, aby przyjąć tak godnego gościa.

Wiadomość dociera do Rostkowa

W tym czasie dotarły do Rostkowa wieści o jego ucieczce i wstąpieniu do Towarzystwa. Reakcja kasztelana zakroczymskiego była niezwykle gwałtowna. „Lekkomyślnie – pisał – przyniosłeś wstyd rodzinie, plamiąc znakomity ród Kostków Odważyłeś się przemierzyć Niemcy oraz Italię jak zwykły żebrak. Jeśli będziesz trwał w tym szaleństwie, nie odważ się postawić stopy w Polsce, ponieważ wydobędę cię z każdego zakątka, a zamiast złotych łańcuchów, jakie ci przygotowałem, znajdziesz żelazne łańcuchy i będziesz zamknięty tam, gdzie nie zobaczysz słońca”.

Jak można było pisać do syna z taką zaciekłością? Czytając ten list, Stanisław gorzko płakał. Odpowiedział ze smutkiem, ale spokojnie: „Mam nadzieję, że po upływie czasu spotkam się z ojcowskim uczuciem, jakie do mnie żywiłeś dotychczas”.

Jan Kostka nie poddał się. Gotów był na wszystko. Wysłał Pawła do Rzymu z poleceniem, by zabrał Stanisława i powrócił z nim do domu. Tymczasem jego młodszy brat odszedł do nieba.

Do nieba z Maryją

Nadszedł sierpień. W tym czasie przebywał w Rzymie ojciec Kanizjusz i poproszono go, by wygłosił konferencję w nowicjacie Świętego Andrzeja na Kwirynale. Słuchało go ponad trzystu jezuitów z domów rzymskich. W swoim przemówieniu wspomniął, że trzeba być zawsze przygotowanym, i podsunął myśl, żeby na początku miesiąca każdy uświadomił sobie, że to może być ostatni miesiąc w jego życiu. Stanisław był przekonany, że tak będzie w jego przypadku.

Przystąpiono do losowania patrona miesiąca. Taki zwyczaj – według relacji Borgiasza – zapożyczono od domu w Gandii. Stanisławowi przypadł 10 sierpnia, św. Wawrzyniec, męczennik. Ciekawa zbieżność: dokładnie rok wcześniej opuszczał Wiedeń i zaczynała się jego długa pielgrzymka, która doprowadziła go do Rzymu. Ileż się wydarzyło w tym czasie!

W wigilię, 9 sierpnia, napisał list do Matki Bożej, prosząc, by go zabrała do nieba w najbliższe święto Wniebowzięcia, i powierzył tę sprawę swojemu patronowi miesiąca. Podczas Mszy św. 10 sierpnia przyjął pobożnie komunię, mając pod sutanną starannie złożony list do Maryi. Do południa pomagał w „niskich posługach” w kuchni. Po południu poczuł się źle. Kładąc się do łóżka na polecenie brata infirmarza, powiedział, że umrze za kilka dni. Nikt mu nie uwierzył.

Pojawiła się gorączka, najpierw niewielka, potem wysoka, w rytmie typowym dla malarii. (Rzym znajdował się w regionie występowania moskitów. Malaria nie należała w nim do rzadkości). 13 sierpnia przeniesiono go do infirmerii, a zanim poszedł do łóżka, ponownie stwierdził, że już nie wstanie.

Nadszedł dzień 14 sierpnia. Zauważono nieznaczną poprawę. Niemniej Stanisław powtórzył, że to będzie ostatni dzień w jego życiu. I rzeczywiście, stan jego zaczął się pogarszać. Po zapadnięciu nocy lekarze stracili nadzieję i podsunęli myśl, by udzielić mu ostatnich sakramentów.

Chory przyjął wiadomość z radością i poprosił, by mu pozwolono umrzeć na podłodze. Nie zgodzono się na to, a chory nie nalegał. Ale po chwili tak spojrzął na rektora, że tenże wyraził zgodę, by rozłożono materac na podłodze i położono go na nim. Była to niejako powtórka tematu w symfonii jego życia, w tym wypadku nawiązanie do sceny, gdy po chrzcie położono go przed ołtarzem Najświętszego Sakramentu w kościele parafialnym w Przasnyszu. W tej pozycji otrzymał wiatyk. Towarzyszyły mu modlitwy za umierających, na które odpowiadał z całą świadomością, dodając do odmawianej Litanii do Wszystkich Świętych imiona tych, do których miał szczególne nabożeństwo. Czuwającego przy nim brata zapytał, co robią teraz pozostali nowicjusze.

– Już udali się na spoczynek.

– Proszę ich pożegnać w moim imieniu i przeprosić za mój zły przykład i popełnione przeze mnie błędy.

W nocy 14 sierpnia, koło 22.30, twarz jego znieruchomiała i przestał oddychać. Ktoś zbliżył do jego otwartych oczu obrazek Maryi. Nie zauważono żadnej reakcji. Umarł.

Fragment książki „Męka i Chwała. Żywa historia jezuitów”, WAM 2014

List Episkopatu Polski na Rok Świętego Stanisława Kostki

Umiłowani w Panu Siostry i Bracia!

Rok 2018 jest obchodzony w Kościele w Polsce jako Rok Świętego Stanisława Kostki. Ten młody polski szlachcic podobnie jak Samuel usłyszał Boga, wołającego go po imieniu. I jak Samuel odpowiedział: „Mów, Panie, bo sługa Twój słucha!” (1 Sm 3,9), a następnie z determinacją poszedł pełnić wolę Bożą wbrew wszelkim przeciwnościom. Świętego Stanisława Kostkę pragniemy zaprosić dzisiaj, aby stał się patronem rozpoczętego właśnie nowego roku. O tym wyborze zdecydowała zarówno 450. rocznica jego śmierci, jak i program duszpasterski Kościoła w Polsce. Jeśli mamy w tym roku rozważać osobę i dary Ducha Świętego dane w sakramencie bierzmowania, nie może być lepszego patrona niż ten, który został uzdolniony przez Ducha Świętego do „mężnego wyznawania wiary” w dojrzały i niebanalny sposób.

Ponadto ważnym motywem ogłoszenia roku 2018 Rokiem Świętego Stanisława Kostki jest także zwołany na październik w Rzymie Synod Biskupów, poświęcony młodzieży i rozeznawaniu powołania. Dobrze przygotowanie do tego Synodu jest wspólnym zadaniem dla duszpasterzy, rodziców i wychowawców a także młodzieży, której przez całe stulecia patronował i nadal patronuje św. Stanisław Kostka. W 100. rocznicę odzyskania niepodległości nie zapominajmy również, że już w 1674 roku a więc jeszcze przed kanonizacją bł. Stanisława Kostki, papież Klemens X ogłosił go patronem Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

1. Dla Boga i ojczyzny

Święty Stanisław Kostka urodził się w 1550 r. w Rostkowie na Mazowszu. Jego ojciec był kasztelanem, a krewni zajmowali znaczące stanowiska w Polsce Jagiellonów i Wazów. Wraz z bratem wysłany został do elitarnego kolegium jezuitów w Wiedniu. Stanisław szybko zrozumiał, że nauka jest wstępem do świadomego podejmowania służby Kościołowi i społeczeństwu. Zapisano, że uczył się, „aby podobać się Bogu i ludziom [...], a w przyszłości ojczyźnie i sobie samemu przynieść korzyść”. To pierwsza lekcja, jaką otrzymujemy dzisiaj od św. Stanisława Kostki.

2. Ad maiora natus sum – Do wyższych rzeczy zostałem stworzony

Drugą lekcją, jaką daje nam św. Stanisław, jest pobożność. Była to pobożność, która wymagała swoistego męstwa. Mimo iż spotykał się z brakiem zrozumienia, w środowisku kolegów nie wstydził się modlitwy i medytacji. Powtarzał, że „trzeba więcej podobać się Bogu, niż bratu”. Wychowany w kulturze renesansu, za swoją życiową dewizę obrał wyznanie: „Do wyższych rzeczy zostałem stworzony i dla nich winienem żyć” - Ad maiora natus sum. Nie było w tych słowach pychy ani pogardy dla tego, co małe, ale świadomość godności człowieka i tęsknota za tym, co święte i doskonałe.

Ucząc się w Wiedniu, Stanisław mieszkał na stacji w domu należącym do protestanta. Były to czasy szczególnych napięć pomiędzy protestantami a katolikami będące skutkami reformacji. Stanisław z bólem dostrzegał, jak negowana jest prawda o Eucharystii i kult Matki Bożej. Im więcej jednak widział nadużyć, tym bardziej tajemnice te stawały się mu drogocenne.

Stąd wypływa trzecia lekcja św. Stanisława na dzisiejsze czasy: wezwanie do wiernego trwania przy katolickiej prawdzie życia, nawet wówczas, gdy cały świat wokół próbuje jej zaprzeczyć. Męstwo nie polega na zbrojnej walce czy traktowaniu innych jako nieprzyjaciół, ale na tym, że my sami pozostajemy wierni i pomagamy innym w trwaniu w wierności. Z im większą obojętnością lub nienawiścią spotyka się chrześcijańska miłość i prawda, tym gorliwiej powinniśmy nimi żyć.

3. Wierność powołaniu

Decyzja Stanisława o wstąpieniu do zakonu jezuitów spotkała się z ostrym sprzeciwem jego rodziców. Uważali, że mają lepszy pomysł na jego życie. Niestety, takie postawy nie należą do rzadkości także i dziś. Stanisław odkrył powołanie i chciał na nie odpowiedzieć za wszelką cenę. Potrafił walczyć o realizację woli Bożej w swoim życiu. Rozumiał, że kiedy musi wybierać między wolą rodziców, presją środowiska a wolą Boga, powinien słuchać Boga. Ten siedemnastoletni chłopak opuścił Wiedeń, przeszedł pieszo ponad 600 km, żeby wreszcie spełnić swoje marzenie i dotrzeć do Dylingi w Bawarii, do przełożonego jezuitów i tam wstąpić do zakonu. Dylinga okazała się dla niego jednak trudnym doświadczeniem. Nikt bowiem nie witał go tam z otwartymi ramionami. Przyjęto go na próbę i posłano go do sprzątania pokoi oraz pomocy w kuchni. Stanisław jednak zwyciężył. Musiał zaimponować starszym braciom swoją determinacją, skoro przełożony napisał o nim: „Spodziewam się po nim rzeczy wielkich”. Kolejna lekcja św. Stanisława jest dla nas wezwaniem do sumiennego wykonywania obowiązków, czyli do tego, co Jezus nazywa „wiernością w rzeczach małych” (por. Mt 25,21).

4. Tęsknota za niebem

Ostatnim etapem życia Stanisława był pobyt w Rzymie. Po dotarciu do Wiecznego Miasta był szczęśliwy, choć nadal odbierał od ojca listy pełne gróźb. Śluby zakonne złożył mając 18 lat. Poruszony słowami rekolekcjonisty, że każdy miesiąc bracia winni spędzać tak, jakby to był ostatni miesiąc w ich życiu, Stanisław wyznał, że ma przed sobą tylko jeden miesiąc życia. We wspomnienie św. Wawrzyńca – 10 sierpnia – napisał list do Matki Bożej z prośbą o wyjednanie mu łaski śmierci w święto jej Wniebowzięcia. Jeszcze tego samego dnia zachorował, a 15 sierpnia 1568 r. zmarł. To jeszcze jedna lekcja dla nas: jak tęsknić za niebem i jak żyć tu i teraz, by żyć w wieczności. Rozumiał to doskonale Cyprian Kamil Norwid, gdy wpatrzony w rzymski grób św. Stanisława, pisał:

„A ty się odważ świętym stanąć Pana
A ty się odważ stanąć jeden sam
Być świętym – to nie zlekły powstać z wschodem
To ogromnym być, przytomnym być!”
(C.K. Norwid: „A ty się odważ”)

5. „Kostka” znaczy „więcej”

Oto prawdziwe wezwanie na ten rok dla Was, Młodzi Przyjaciele, Rodzice i Wychowawcy: „Kostka” znaczy „więcej!” Żyjąc w XXI wieku nie powtórzymy dokładnie czynów św. Stanisława Kostki. Naszym zadaniem jest raczej zrozumienie ducha tego świętego, który nie dał się zwieść mirażowi wygodnego życia, zabezpieczonego majątkiem rodziców. Miał odwagę przeciwstawić się panującym modom i naciskom grupy. Nie chciał ani imponować, ani uczynić z życia jednej wielkiej rozrywki. Był silną osobowością, miał swoją klasę i styl. Do końca zachował wolność. To nie był młody człowiek, który nie wie, po co żyje, jest znudzony i apatyczny, żądający od innych, a nie dający nic z siebie. Nie pozwalał sobie na eksperymenty w poszukiwaniu szczęścia. Wiedział, że ten świat nie zaspokoi jego tęsknot, że prędzej czy później poczułby się w nim oszukany lub zawiedziony. Wiedział, że charakter – to nie tylko sprawa dziedziczenia cech po przodkach, nie tylko wpływ środowiska, ale rzetelna praca nad sobą. Wiedział też, że stawać się dojrzałym człowiekiem, to podejmować trud rozwoju. Nie był mięczakiem, który mówi: taki już jestem, a zło usprawiedliwia słabością, obwinia innych, oskarża warunki i historię. Był czujnym ogrodnikiem wyrwijającym chwasty słabości i grzechu, aby wyrosły piękne kwiaty i owoce. Uwierzył w miłość Boga i całym sobą na nią odpowiedział.

6. Zaproszenie

Niech przeżywamy zatem w tym duchu Rok Świętego Stanisława Kostki stanie się czasem, w którym będziemy od siebie więcej wymagać. Może to być zerwanie z lenistwem duchowym i intelektualnym, zerwanie z nałogiem, zachowanie trzeźwości, modlitwa za nauczyciela lub księdza, adopcja dziecka poczętego albo post w konkretnej intencji. Zapraszamy Was również – na poziomie parafii, duszpasterstw, ruchów, seminariów i zgromadzeń zakonnych – do

pogłębiania refleksji na temat życia św. Stanisława i wyzwań stojących przed młodymi katolikami w Polsce.

Bierzcie przykład ze św. Stanisława Kostki, przygotowując się do sakramentu bierzmowania. Apelujcie wraz z nami do ludzi kultury i środków społecznego przekazu, aby przez ciekawe filmy, przedstawienia teatralne, audycje i inne formy przekazu przywracali pamięć o Stanisławie. Pielgrzymujcie do Rostkowa – miejsca jego narodzin i do Przasnysza – miejsca jego chrztu, a także do katedry płockiej z jej pięknym ołtarzem tego świętego oraz grobowcami władców Polski i Mazowsza. Młodzi mobilizujcie waszych rodziców i duszpasterzy, by nie bali się wymagać od was i od siebie „rzeczy większych”.

Z serca Wam błogosławimy na cały rok 2018, który będziemy przeżywać razem z św. Stanisławem Kostką, patronem dzieci i młodzieży.

Podpisali: Pasterze Kościoła w Polsce
obecni na 377. Zebraniu Plenarnym KEP
w Lublinie, w dniu 14 października 2017 r.

Marcin Preciszewski

Patriotyzm a nacjonalizm w nauczaniu Kościoła

1. Kościół a nacjonalizm

Pojęcie nacjonalizmu jest wynalazkiem dopiero XIX wieku. Poczynając od średniowiecza, przez kilkaset lat Europa nie знаła pojęcia narodu we współczesnym znaczeniu. W Europie można było natomiast wyróżnić różne, ponadnarodowe kręgi kulturowe i językowe: iberyjski, romański, germański, węgierski, ruski czy polski. Ten ostatni tworzyła wieloetniczna Rzeczpospolita Obojga Narodów, w której dominującym i scalającymi elementami była kultura i język polski.

Początki myślenia w kategoriach narodowych przypadają na epokę romantyzmu. Było to emocjonalne przywiązanie do własnego ludu, jego kultury i spuścizny duchowej. Propagowało go wielu pisarzy i poetów tego okresu, z naszymi wieszczami narodowymi na czele. Natomiast pojęcie „nacjonalizmu” powstaje dopiero w drugiej połowie XIX, a oznacza zazwyczaj egoistycznie rozumiany „interes narodowy”, w opozycji do „interesu” innych. Jego filozoficzną podbudowę stwarzał ówczesny darwinizm społeczny, charakteryzujący się pojmowaniem życia społecznego w kategoriach bezwzględnej walki jako podstawowego motoru rozwoju historycznego.

a) krytyka idolatrii nacjonalistycznej

Z krytyką nacjonalizmów rozwijających się w Europie w początkach XX wieku wystąpił papież Benedykt XV. Już u progu swego pontyfikatu w 1914 r. dostrzegał w nich zarzewie konfliktu międzynarodowego, jakim był wybuch I wojny światowej. Nacjonalizmowi przeciwstawił prawdę o powszechnym braterstwie ludów, która powinna być fundamentem pokoju.

Zdecydowanym krytykiem nacjonalizmu był Pius XI - papież dwudziestolecia międzywojennego, któremu przyszło mierzyć się z silnymi wówczas w Europie ruchami nacjonalistycznymi.

b) potępienie faszyzmu i narodowego socjalizmu

Pius XI ostro krytykował także włoski faszyzm, z którym Kościół był w sporze na terenie Włoch, a następnie rodzący się faszyzm niemiecki. Nacjonalistyczna ideologia włoskiego faszyzmu miała charakter laicki, a Mussolini stworzył go na gruncie filozofii uznającej za najwyższą wartość silne i autorytarne państwo. Charakteryzowała go pogarda dla demokracji, niechęć wobec marksizmu, idea solidaryzmu społecznego, antysemityzm i poparcie idei państwowego elitaryzmu. Pius XI traktował tę nową ideologię jako rodzaj bałwochwalstwa i napiętnował ją w encyklice o Akcji Katolickiej: "Non abbiamo bisogno" z 1931 r.

Znacznie dalej szła niemiecka ideologia narodowego socjalizmu, w której naród (postrzegany na dodatek przez pryzmat rasy) był wartością nadrzędną, uznając za jedyne prawo to, co jemu przynosi pożytek. Nazistowski kult siły w połączeniu z ostrym antysemityzmem prowadził do pogardy wobec chrześcijaństwa jako religii słabych, opartej na wątkach semickich. Absolutyzując ideę wielkiego narodu, wychowanie narodowe przeciwstawiano zatem wychowaniu religijnemu.

Pius XI zdecydowanie odrzucił tę ideologię. W swej słynnej encyklice "Mit brennender Sorge" z 1937 stwierdził, że ten "kto wynosi ponad skalę wartości ziemskich rasę albo naród, (...) albo inne podstawowe wartości ludzkiej społeczności, które w porządku doczesnym zajmują istotne i czcigodne miejsce i czyni z nich najwyższą normę wszelkich wartości, także religijnych, i oddaje im cześć bałwochwalczą, ten przewraca i fałszuje porządek rzeczy stworzony i ustanowiony przez Boga".

2. Próby chrystianizacji nacjonalizmu

Ruch nacjonalistyczny inaczej kształtował się jednak w takich tradycyjnie katolickich krajach jak Polska czy Hiszpania, choć i tam skrajne jego przejawy budziły obawy hierarchii kościelnej. Warto zauważyć, że liderzy idei narodowej w tych krajach ulegali z biegiem czasu stopniowej "katolicyzacji".

Najlepszym dowodem jest ewolucja myślenia Romana Dmowskiego - przywódcy polskiego obozu narodowego. Młody Dmowski w książce "Myśli nowoczesnego Polaka" z 1908 r., odwołując się do idei politycznego darwinizmu, pisał, że stosunek jednostki do narodu winien leżeć poza sferą etyki chrześcijańskiej. Ale już w 20 lat później w broszurze: "Kościół, naród, państwo" stwierdził, że "katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie". Dodawał zatem, że "usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła jest niszczeniem samej istoty narodu". Z tego powodu polski ruch narodowy miał zdecydowanie katolicki charakter i pod takimi sztandarami starał się występować.

Rodziło to z kolei tendencję do instrumentalizacji Kościoła, w szczególności przez pokolenie młodych endeków, gromadzących się w Młodzieży Wszechpolskiej, a później w ruchach narodowo-radykalnych. W naturalny sposób budziło to obawy tej części hierarchii z prymasem Hlondem na czele, która odcinała się od endecji. Do ostrego sporu między prymasem a Młodzieżą Wszechpolską doszło przy organizacji pielgrzymek akademickich na Jasną Górę połączonych ze ślubowaniami w 1936 r.

Przewidując wspomniane spory w Polsce Pius XI, doskonale znając tutejsze realia, gdyż jako abp Achille Ratti był tu nuncjuszem, krytycznie patrzył na związki dużej części duchownych z Narodową Demokracją. To właśnie m.in. dlatego wypromował na urząd prymasa Polski Augusta Hlonda, który ze zdecydowanym dystansem odnosił się do wszelkich tendencji nacjonalistycznych w Polsce.

W Hiszpanii z kolei w latach trzydziestych XX wieku wśród tamtejszych nacjonalistów narodziła się idea "obrony hiszpańskości" stwierdzająca, że naród hiszpański powstał "właśnie po to, aby nieść światu znak krzyża". Przedstawiciele tego nurtu określali Hiszpanię mianem "nowożytnego Izraela", wyjaśniając, że "misja ludów hiszpańskich polega na nauczaniu wszystkich ludów ziemi, że mogą zostać zbawieni i że ten zaszczyt zależy tylko od ich wiary i woli" (Defensa de la Hispanidad, 1931). Z idei tych korzystał później obficie gen Franco.

3. O Europę bez nacjonalizmów

II wojna światowa wraz z holokaustem ujawniła olbrzymie, dramatyczne oblicze nacjonalizmów. Dlatego Powojenna Europa stara się ze wszystkich sił od nich odchodzić.

Papież Pius XII w powojennych warunkach, gdy rozpoczynano budowę nowej architektury stosunków międzynarodowych w oparciu o ideę zjednoczonej Europy, przestrzegał przed powielaniem starych nacjonalistycznych błędów. Jego zdaniem narody Europy nie powinny wracać do modelu państwa, które jest zamknięte w sobie. Wskazywał przy tym, że w ówczesnych okolicznościach idea państwa nacjonalistycznego stanowić może zagrożenie dla pozostałych

narodów. Dlatego zdecydowanie popierał ideę integracji Europy, formułowaną wówczas przez znamienitych katolików: Roberta Schumanna, Konrada Adenauera czy Alcide de Gasperiego.

4. Sobór Watykański II

Przed pokusą instrumentalnego wykorzystania Kościoła do realizacji określonych celów politycznych zdecydowanie ostrzegął Sobór Watykański II. Sobór w swym nauczaniu społecznym, wyrastającym z chrześcijańskiego personalizmu, zdecydowanie wspierał idee uniwersalizmu katolickiego, wolności religijnej, pluralizmu, zasadę godności osoby ludzkiej oraz koncepcję autonomii wspólnoty religijnej i politycznej.

Taka wizja obecności Kościoła w świecie współczesnym stanęła w opozycji do wysuwanych wcześniej przez środowiska narodowe, nawet te najbardziej katolickie - idei budowy „katolickiej partii”, „katolickiego narodu” czy „katolickiego państwa” w oparciu o sojusz Kościoła z ruchami nacjonalistycznymi.

Według św. Jana XXIII istotne znaczenie dla zbudowania właściwych stosunków między narodami mają zasady: prawdy, sprawiedliwości, solidarności, wolności i miłości. W ich świetle wszystkie narody są równe i suwerenne. A dysproporcje potencjałów między narodami żadną miarą nie mogą być podstawą do podporządkowania słabszych czy do powiększenia swego stanu posiadania na drodze podbojów, wyzysku czy ucisku innych narodów. Powstające spory, wzajemne uprzedzenia czy wrogość między narodami - zdaniem papieża Roncallego - należy rozwiązywać nie zbrojnie, lecz na drodze dialogu, porozumień i układów (*Pacem in terris*, 80).

Papież ten, choć uznawał pojęcie „narodowego dobra wspólnego”, to zarazem przypominał, że nie może być ono oddzielone od „dobra wspólnego” całej wspólnoty ludzkiej. W tym świetle skrajne doktryny nacjonalistyczne postrzegał jako przeszkodę w procesie budowania porządku międzynarodowego na gruncie powszechnego prawa moralnego.

5. Wkład Jana Pawła II

Koncepcję personalizmu opartą na idei godności osoby ludzkiej rozwinął szczególnie Jan Paweł II. Podkreślał, że należy „odrzuć koncepcje i praktyki, (...) które traktują naród i państwo jako rzeczywistość samoistną i stawiają je ponad wszelkimi innymi wartościami” (*Orędzie na Światowy Dzień Pokoju z 2000 r.*). A źródło groźnych skutków nacjonalizmów dostrzegał w błędnej koncepcji osoby ludzkiej oraz związanego z nią fałszywego rozumienia ludzkiej wolności. Papież z Polski przeciwstawiał nacjonalizmowi pojęcie patriotyzmu, traktując ten drugi jako naturalną miłość do ojczyzny. Ale - podkreślał - winna ona wiązać się również z akceptacją innej tożsamości u sąsiadów bądź mniejszości narodowych.

Papież Wojtyła pojmował „polskość” znacznie bardziej w kontekście kulturowym niż etnicznym. Mówił o tym m.in. w siedzibie UNESCO w Paryżu w 1982 r.: „Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego sąsiedzi wielokrotnie skazywali na śmierć, a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie biorąc za podstawę przetrwania jakichkolwiek innych środków fizycznej potęgi jak tylko własna kultura, która się okazała w tym przypadku potęgą większą od tamtych potęg”.

Szczególnie wiele miejsca Jan Paweł II poświęcił rozważaniom na ten temat na kartach swej książki „Pamięć i tożsamość”. Pokazuje w niej jak etymologicznie pojęcia związane z ojczyzną i z narodem ściśle wiążą się z pojęciem najbliższej rodziny. „Ojczyzna to poniekąd to samo, co ojcowizna” - wyjaśniał, „naród” natomiast wywodzi się od słowa „ród”, ono zaś od „rodzić”. A zatem patriotyzm to miłość do ojczyzny, która wchodzi w zakres czwartego przykazania i przeciwstawia się nacjonalizmowi.

Krytykował więc nacjonalizm, gdyż „uznaje tylko dobro własnego narodu i tylko do niego dąży, nie licząc się z prawami innych”. Patriotyzm natomiast - podkreślał Ojciec Święty – rozumiany jako „miłość ojczyzny przyznaje wszystkim innym narodom takie same prawo jak własnemu, a zatem jest drogą do uporządkowania miłości społecznej”.

Warto przypomnieć, że bliskie myśleniu Jana Pawła II - choć z nieco innym rozłożeniem akcentów - było pojmowanie narodu przez kard. Stefana Wyszyńskiego. Prymas Tysiąclecia ujmował naród jako jedną z tych najbardziej podstawowych wspólnot, w których kształtuje się

tożsamość człowieka i które pomagają mu w rozwoju. Ostrzegał przy tym przed wypieraniem pojęcia narodu ze świadomości, gdyż dla każdego winno ono stanowić istotny punkt odniesienia. Wzywał więc do moralnego odrodzenia narodu, czemu miała służyć m.in. Wielka Nowenna i Jasnogórskie Śluby Narodu. Towarzyszyła temu nadzieja - obecna zresztą w polskim myśleniu od czasów wileńskich filomatów - zakładająca, że odrodzenie moralne narodu i zawierzenie Bogu służyć będą w dalszej konsekwencji odzyskaniu utraconej niepodległości.

6. Wobec odradzania się postaw nacjonalistycznych w Polsce

Mając na uwadze spór Kościoła z nacjonalizmem, trwający już ponad 100 lat, łatwo jest zrozumieć obecne wyczulenie na tym punkcie polskiego episkopatu z jego przewodniczącym abp. Stanisławem Gądeckim na czele. Dotyczy to szczególnie kontekstu odradzających się dziś nurtów o obliczu nacjonalistycznym, dążących do przywrócenia tego sposobu myślenia i towarzyszących temu prób skorzystania z "parasola" Kościoła.

W trakcie obchodów 1050. rocznicy Chrztu Polski 3 maja 2016 r. na Jasnej Górze abp Gądecki ostrzegał przed błędnym pojmowaniem patriotyzmu, gdyż - jak wyjaśniał - "autentyczny patriotyzm nie zna nienawiści do nikogo". Apelował, aby naturalna i pozytywna miłość do narodu i wyczulenie na potrzebę obrony ojczyzny nie wyrodziły się w nacjonalizm. Dlatego też jako przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski wyraził dezaprobatę dla "wykorzystywania świątyń do głoszenia poglądów obcych wierze chrześcijańskiej", o czym wspomniał po odprawieniu przez ks. Jacka Międlara Mszy św. dla członków Obozu Radykalno-Narodowego 19 kwietnia w Białymstoku. Przypomnijmy, że sam ks. Międlar, ze zgromadzenia księży misjonarzy został potraktowany bardzo ostro. 19 kwietnia 2016 r. otrzymał "całkowity zakaz jakichkolwiek wystąpień publicznych oraz organizowania wszelkiego rodzaju zjazdów, spotkań i pielgrzymek, a także wszelkiej aktywności w środkach masowego przekazu, w tym w środkach elektronicznych". Następnie 26 września 2016 r. sam odszedł ze zgromadzenia.

7. List „O chrześcijański kształt patriotyzmu”

Następnym krokiem Episkopatu było powierzenie dogłębnej analizy tej kwestii Radzie ds. Społecznych KEP, której przewodniczy abp Józef Kupny, metropolita wrocławski. Przy jednomyślnej aprobacie całego Episkopatu ogłosiła ona 27 kwietnia 2017 r. list społeczny pt. „Chrześcijański kształt patriotyzmu”. Dokonuje tam rozróżnienia pomiędzy patriotyzmem jako zjawiskiem pozytywnym i pożądanym, a nacjonalizmem opartym na egoizmie narodowym, który pozostaje w sprzeczności z chrześcijaństwem.

Autorzy listu stwierdzają, że "za niedopuszczalne i bałwochwalcze należy uznać wszelkie próby podnoszenia własnego narodu do rangi absolutu czy też szukanie chrześcijańskiego uzasadnienia dla szerzenia narodowych konfliktów i waśni. Miłość do własnej ojczyzny nigdy bowiem nie może być usprawiedliwieniem dla pogardy, agresji oraz przemocy".

a) patriotyzm a nacjonalizm

Konstatują więc, że "nacjonalizm, zwłaszcza w swych radykalnych postaciach, stanowi antytezę prawdziwego patriotyzmu". W nawiązaniu do nauczania Jana Pawła II wyjaśniają, że "należy ukazać zasadniczą różnicę jaka istnieje między szaleńczym nacjonalizmem, głoszącym pogardę dla innych narodów i kultur, a patriotyzmem, który jest godziwą miłością do własnej ojczyzny". Przypominają, że "prawdziwy patriota nie zabiega nigdy o dobro własnego narodu kosztem innych".

Wyjaśniają ponadto, że "patriotyzm nie narzuca też sztywnego ideologicznego formatu kulturowego, tym bardziej politycznego". Dlatego promują rozumienie patriotyzmu w szerszym kontekście jako patriotyzm obywatelski, który "obejmuje wszystkich obywateli kraju, a nie tylko jedną grupę etniczną".

b) polskość etniczna a polskość kulturowa

Czynią też rozróżnienie o kapitalnym znaczeniu, ukazując dwa równoległe nurty myślenia na ten temat obecne w polskiej historii. "Przeplatają się w niej dwa nurty: nurt polskości rdzennej, etnicznej i nurt polskości kulturowej". Opowiadając się zdecydowanie za tym drugim, przypominają

o cennej spuściźnie wielokulturowej dawnej Rzeczypospolitej, a w szczególności nawiązują do "polskości epoki jagiellońskiej", która była tak bliska Janowi Pawłowi II. W ślad za nim przypominają, że "pozwoliła ona na utworzenie Rzeczypospolitej wielu narodów, wielu kultur, wielu religii".

Przypominają zatem, że "pod polskim niebem i na polskiej ziemi obok siebie żyli, zabiegali o powszedni chleb, modlili się, tworzyli własny obyczaj i kulturę katolicy różnych obrządków, prawosławni, protestanci, żydzi i muzułmanie". Wskazują też, że w czasach, gdy Europę trawiły wojny i prześladowania religijne, Rzeczypospolita pozostawała ostoją gościnności i tolerancji". I to właśnie "dzięki temu ukształtował się w polskiej kulturze model patriotyzmu gościnnego, włączającego, inspirującego się dorobkiem sąsiadów i całej chrześcijańskiej europejskiej kultury". Był to patriotyzm otwarty, dzięki któremu "Polakami stawali się ci, którzy Polakami zostać chcieli, bez względu na swoje pochodzenie".

Na marginesie warto w tym momencie nawiązać do toczącej się dziś w Polsce dyskusji nt. przyjmowania uchodźców.

5 września 2015 r. abp Gądecki wypowiedział znamienne słowa: "Trzeba, aby każda parafia przygotowała miejsce dla ludzi, którzy są prześladowani, a którzy przyjadą tutaj, oczekując pomocnej ręki i tego braterstwa, którego gdzie indziej nie znajdują!" Przewodniczący polskiego Episkopatu wyprzedził w tej propozycji nawet papieża Franciszka, który nazajutrz zaapelował "by każda parafia, każdy klasztor i każde sanktuarium w Europie przyjęły jedną rodzinę uchodźców".

30 czerwca 2016 r. przedstawiciele Kościoła katolickiego oraz Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej podpisali i ogłosili "Wspólne Przesłanie Kościołów w Polsce w sprawie uchodźców". Przypomnieli, że "obowiązki chrześcijan w tym zakresie wynikają z Objawienia Bożego i Tradycji, a (...) zadaniem Kościołów jest wychowywanie serc, które przez konkretne czyny miłosierdzia przyjdą z pomocą cierpiącym, tym, którzy uciekają przed wojną, prześladowaniami i śmiercią".

W dokumencie przypomniano, że „nasz kraj wiele razy stawał się schronieniem dla tych, którzy musieli uciekać przed prześladowaniami. W czasach Jagiellonów nasze ziemie zasłynęły z gościnności. Po upadku niepodległości także Polacy mogli jej doświadczyć w innych krajach. W latach 80. ubiegłego stulecia pomocy udzieliły nam kraje Europy Zachodniej. Dekadę później polskiej gościnności mogli doświadczyć Białorusini, Ukraińcy i Czeczeni. Jej podtrzymywanie i wychowywanie do niej powinno być wyrazem chrześcijańskiej wrażliwości i narodowej tradycji". A całe przesłanie wieńczyły słowa: „Ufamy, że Bóg da nam światłe oczy serca, abysmy z ewangeliczną miłością sprostali wezwaniu Chrystusa: „Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie” (Mt 25,35).

Dlatego też, mimo, że władze Polski zdecydowały o nie przyjmowaniu uchodźców z Bliskiego Wschodu czy Afryki, Kościół wysunął ideę korytarzy humanitarnych, która to idea skutecznie jest realizowana np. we Włoszech. Dotąd nie ma zgody na to ze strony władz, ale dyskusja wciąż się toczy.

c) patriotyzm jako droga pojednania z sąsiadami

Ważnym wątkiem dokumentu jest ukazanie, że patriotyzm, szczególnie dziś, winien inspirować nas do tego, abysmy "kultywując pamięć o naszych ofiarach i cierpieniach, próbowali uwolnić ją od paraliżującego bólu, poczucia krzywdy, a czasem wrogości". Dlatego tak istotna jest "droga przebaczenia i pojednania". W tym momencie odwołują się do przesłania Franciszka z jego wizyty w Polsce w 2016 r., kiedy przypominał on o inspirowanym przez Kościół procesie pojednania polsko-niemieckiego, czy nawet także polsko-rosyjskiego - poprzez wspólną deklarację polskiego Episkopatu z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym, z sierpnia 2012 r.

"Także dziś - przypominają biskupi - jako chrześcijanie wezwani jesteśmy, by pośród dramatycznych, historycznych ran, stawać się świadkami opartego o prawdę i miłosierdzie przebaczenia i pojednania". Podkreślają, że budowanie pojednania jest naszym obowiązkiem - nie tylko z sąsiadami, ale i wewnątrz kraju.

Warto w tym momencie dodać, że kiedy nastąpił kryzys w relacjach polsko-niemieckich, nie zabrakło głosu Zespołu Konferencji Episkopatu Polski ds. Kontaktów z Konferencją Episkopatu Niemiec. 8 września 2017 r. gremium to zaapelowało, by „podtrzymać z trudem osiągnięte

zaufanie” obu narodów. Biskupi przypomnieli, że „pojednanie to słowo, które od ponad ćwierćwiecza określa relacje polsko-niemieckie”. Ostrzegali, że „zgromadzonego przez lata kapitału dobra we wzajemnych relacjach między społeczeństwami, narodami i państwami nie wolno zmarnować ani roztrwonić”. Wyrazili nadzieję, że „osoby odpowiedzialne za nasz kraj i relacje międzynarodowe, mając na uwadze dokonane już procesy pojednania, będą budowały na tym kapitale”.

d) odpowiedzialna polityka historyczna

Autorzy dokumentu „ O chrześcijański kształt patriotyzmu” przypominają, że patriotyzm wzywa dziś do "tworzenia odpowiedzialnej polityki historycznej, w co włączają się instytucje państwa, samorządy i politycy". A jest to bardzo ważne "w coraz bardziej zglobalizowanym, zunifikowanym i zaawansowanym technicznie świecie", jako wyraz starania się o zachowanie własnej tożsamości.

Zwracają przy tym uwagę, że celem roztropnej polityki historycznej jest "jednoczenie ludzi wokół wspólnego dobra, wzmacnianie więzi międzyludzkich i poczucia wspólnoty duchowych wartości ponad różnicami i podziałami". Ostrzegają zatem przed takim wykorzystywaniem historii, w którym w sposób nieuprawniony i niebezpieczny następować może "nadużywanie i instrumentalizowanie pamięci historycznej w bieżącej konkurencji i rywalizacji politycznej". Ostrzegają, że "tam, gdzie naturalny w polityce spór nasycy się zbyt pochopnie analogiami historycznymi, a argumenty historyczne zastępują racje ekonomiczne, prawne czy społeczne, tam oddala się, a czasem staje się niemożliwa do osiągnięcia, perspektywa godziwego i niezbędnego w społeczeństwie demokratycznym politycznego kompromisu".

e) patriotyzm wezwaniem do wewnątrznarodowego pojednania

Biskupi z troską zwracają też uwagę, że szczególnie w sytuacji z jaką mamy do czynienia w Polsce, czyli "głębokiego sporu politycznego, jaki dzieli dziś naszą ojczyznę, patriotycznym obowiązkiem wydaje się też angażowanie się w dzieło społecznego pojednania - poprzez przypominanie prawdy o godności każdego człowieka, łagodzenie nadmiernych politycznych emocji, wskazywanie i poszerzanie pól możliwej i niezbędnej dla Polski współpracy ponad podziałami oraz ochronę życia publicznego przed zbytnim upolitycznianiem".

Przyznają, że potrzebna jest w Polsce dziś "refleksja nad językiem", gdyż "miarą chrześcijańskiej i patriotycznej wrażliwości staje się wyrażanie własnych opinii z szacunkiem dla - także inaczej myślących - współobywateli w duchu życzliwości i odpowiedzialności, bez uproszczeń i krzywdzących porównań".

8. Przed Dniem Judaizmu, najnowszy dokument Przewodniczącego Episkopatu

Główne tezy z listu Rady ds. Społecznych o patriotyzmie powtórzył abp Gądecki w swym najnowszym apelu wydanym 17 stycznia br. z okazji Dnia Judaizmu. Analizując różne nurty nacjonalizmu wyjaśnia, że „w końcu XIX wieku przerodził się on w doktrynę polityczną głoszącą konieczność walki z innymi w imię egoistycznie rozumianego narodowego interesu”. Przypomina tam, że tak rozumiany nacjonalizm wyrastał na fundamencie darwinizmu społecznego, postrzegającego życie społeczne w kategoriach bezwzględnej walki”.

Dalej abp Gądecki dokonuje też ważnej typologii różnych rodzajów nacjonalizmu, wskazując na pięć jego podstawowych form: nacjonalizm integralny, nacjonalizm chrześcijański, nacjonalizm laicki i nacjonalizm neopogański a wreszcie szowinizm.

„Nacjonalizm integralny postrzega naród jako wspólnotę wielopokoleniową, obejmującą zarówno minione jak i przyszłe pokolenia. Narody kształtują się w ciągu dziejów, rozgrywających się w konkretnej przestrzeni geograficznej. Granice państw powinny być dostosowane do wymogów ich bezpieczeństwa oraz naturalnych uwarunkowań terytorium. Etniczne zróżnicowanie populacji nie stanowi tu większego problemu. Zakłada się jednak odnoszenie każdej kwestii politycznej do interesu narodu-państwa.

Nacjonalizm chrześcijański – proponowany także przez niektórych katolików – jest rozumiany jako odkrycie wartości specyficznie narodowych i działanie zgodnie z tymi wartościami.

Wychodząc z perspektywy uniwersalistycznej, domaga się on praw dla własnego narodu a zarazem wyznacza sobie pewne granice. Nie jest wrogo nastawiony do innych kultur, a to, co narodowe służyć ma temu, co uniwersalne. Narodowe ma tu charakter przypadłościowy, podczas gdy to, co religijne, jest koniecznością. Celem istnienia i działania narodu jest szerzenie wiary katolickiej.

Nacjonalizm laicki nie przywiązuje wielkiej wagi do wartości i cnót w kształtowaniu więzi narodowych. Uznaje istnienie religii jako faktu socjologicznego i kulturowego, ale nie eksponuje wątków strictly religijnych w swoim programie. Laicki nacjonalizm niekiedy nabiera charakteru wybitnie antyreligijnego i zmierza do wykluczenia religii i moralności religijnej ze sfery politycznej, wprowadza antyreligijną propagandę, a czasami także wrogą separację państwa od Kościoła.

Nacjonalizm neopogański odwołuje się z kolei do pewnych martwych pogańskich kultów, kulturowych archetypów czy etosu właściwego pradawnym wierzeniom, łącząc to z resentymentem wobec chrześcijaństwa. Niekiedy traktuje neopoganizm jako narzędzie do walki z chrześcijaństwem. Czasami towarzyszy temu jaskrawe przekraczanie norm chrześcijańskiej etyki (por. bp G. Chomyszyn, „Dwa królestwa”, Kraków 2017, 82).

Skrajną formę nacjonalizmu jest szowinizm. Solidarności wewnątrz narodu towarzyszy w tym przypadku wyraźna niechęć czy wręcz wrogość zarówno wobec własnych mniejszości narodowych, jak i wobec innych narodowych wspólnot. Własny „interes narodowy” próbuje się realizować kosztem innych narodów. Bezkrytyczne przywiązanie do własnego narodu powoduje niezauważanie, bądź też pomniejszanie jego win i wad, przy równoczesnym odmawianiu wartości innym narodom oraz wyolbrzymianiu ich defektów. W efekcie uznaje się własne prawo do podporządkowywania im sobie”.

Przewodniczący Episkopatu konstatuje, że ta z konieczności uproszczona prezentacja nacjonalizmów wskazuje na jedną wspólną im cechę, a jest nią przekonanie, że „naród jest najwyższym dobrem”.

Cytuje też słowa znanego filozofa o. Józefa Bocheńskiego OP, który pisze: „Każdy nacjonalizm zawiera w sobie dwa twierdzenia: po pierwsze, że dany naród jest rodzajem absolutu, bóstwa stojącego ponad wszystkim, a więc także ponad jednostką, która winna wszystko dla niego poświęcić; po drugie, że dany naród jest czymś lepszym, godniejszym, bardziej wartościowym niż inne narody”. (KAI)

* * * * *

Informacje

Konferencja „Młódzież – przez Synod do Panamy”

- W tej chwili w grupie tzw. narodowej mamy zarejestrowanych 1094 osoby. Mamy również sygnały z Krakowa, gdzie ok. 300 osób szykuje się na wyjazd. Zapowiadają się też grupy ok. 100-osobowe z Poznania, Katowic, Warszawy, Warszawy-Pragi oraz Tarnowa – poinformował ks. Emil Parafiniuk, dyrektor Krajowego Biura Organizacyjnego ŚDM na konferencji prasowej „Młódzież – przez Synod do Panamy”, która odbyła się 15 lutego w Warszawie.

Bp Artur Miziński, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski zapowiedział, że na Synodzie w październiku Polskę reprezentowało będzie 3 biskupów. – Po wyborze biskupów przez KEP ich nazwiska będą objęte ścisłą tajemnicą ze względu na to, że ostateczną decyzję, kto bierze udział w synodzie podejmuje papież. Zostaną one podane po zatwierdzeniu przez Ojca Świętego – zaznaczył.

Z kolei biskup Solarczyk podkreślił, że w ramach przygotowania do Synodu przeprowadzone zostały 2 ankiety. Ankieta internetowa przyniosła ok. 110 tys. odpowiedzi w skali Kościoła i 5800 w języku polskim. - Ankieta w języku polskim miała również ponad 9 tys. uczestników, którzy jej nie dokończyli m.in. dlatego, że była dość długa i trochę skomplikowana – powiedział bp Solarczyk.

W ankiecie znajdowały się m.in. nawiązania do tego, czego młodzi oczekują od wspólnoty Kościoła i czego w niej doświadczyli. - Wśród tych odpowiedzi pojawiają się refleksje, które można

określić jako „duszpasterstwo towarzyszenia młodym” – powiedział. - Bardzo doceniali to, co dawało im okazje, aby mogli przeżyć swoje życie i swoją wiarę np. ŚDM czy Lednicę oraz rekolekcje, różne spotkania ewangelizacyjne czy regularną pracę we wspólnotach.

Jak podkreślił bp Solarczyk, bardzo mocno doceniali również możliwość przystępowania do spowiedzi i kierownictwa duchowego. - To są główne wątki, które uświadamiają wartość i odpowiedzialność za wszelkie dzieła, w których młodzi mogą doświadczyć bardzo ważnego dla siebie uczestnictwa w życiu Kościoła - powiedział.

Bp Solarczyk w ramach Synodu zapowiedział dwie inicjatywy ze strony polskiego Kościoła. - Pierwsza inicjatywa to dzieło modlitewne, które zasadniczo będzie koncentrowało się na Jasnej Górze w dniach trwania soboru – mówił. Każdego dnia od 3 października grupa młodych będzie uczestniczyła w apelu oraz nocnym czuwaniu modlitewnym w intencji Synodu, jego owoców i uczestników.

- Jest również propozycja, aby grupa młodzieży z Polski była obecna w Rzymie w dniach synodu i tam m.in. uczestniczyła w różnych działaniach ewangelizacyjnych, charytatywnych, ale też żeby była takim głosem refleksji i pewnej rady dla biskupów, którzy będą ojcami synodalnymi z Polski – zapowiedział bp Solarczyk.

Między 19 a 24 marca w Rzymie odbędzie się spotkanie przedsynodalne, w którym weźmie udział młodzież. Polskę będą reprezentowały Karolina Błażejczyk i Anna Kupiszewska. - Bardzo się cieszymy, że możemy wziąć udział w takim spotkaniu młodzieży z całego świata i przygotowywać coś tak pięknego i wielkiego. Jednocześnie czujemy ogromną odpowiedzialność, bo będziemy głosem młodego Kościoła z Polski. Chcemy go jak najlepiej pokazać – to, co jest w nim dobrego, ale również problemy, z którymi boryka się młody człowiek – mówiła Błażejczyk.

Błażejczyk poinformowała również o powstaniu portalu synod2018.pl. - Pierwszą myślą, kiedy chcieliśmy stworzyć ten portal było to, żeby był on amboną młodych. Zachęcamy młodych z różnych środowisk i ruchów, żeby mogli zabrać głos, powiedzieć nawet o tym, co ich boli – zaznaczyła Błażejczyk.

Portal jest również miejscem zbierającym inicjatywy młodych z całego Kościoła. - Podejmujemy współpracę cały czas z nowymi wspólnotami, które chcemy pokazywać jako motywację dla innych – dodała. Na portalu jest też możliwość zadawaniu księdzu pytania, na które odpowiedzi będą przygotowywane w formie wideo.

- W tym roku sytuacja jest bardzo specyficzna i piękna, bo po drodze do Panamy będziemy mieli Synod o młodzieży – powiedział z kolei ks. Emil Parafiniuk, dyrektor Krajowego Biura Organizacyjnego ŚDM. - W tej chwili w grupie tzw. narodowej mamy zarejestrowanych 1094 osoby. Mamy również sygnały z Krakowa, gdzie ok. 300 osób szykuje się na wyjazd. Zapowiadają się też grupy ok. 100-osobowe z Poznania, Katowic, Warszawy, Warszawy-Pragi oraz Tarnowa – dodał. Jak zaznaczył, do wyjazdu szykuje się również wiele mniejszych grup.

Dyrektor Krajowego Biura Organizacyjnego ŚDM zaznaczył, że liczba 1094 to zsumowanie miejsc w 4 samolotach linii lotniczych LOT, które zostaną wycarterowane dla uczestników ŚDM w Panamie. - Bardzo szybko zgłosili się chętni z diecezji, w ciągu półtorej tygodnia wszystkie miejsca były zajęte – powiedział ks. Parafiniuk. Podkreślił również, że pozostałe osoby będą korzystały z połączeń rejsowych oraz powiedział, że kilka grup szykuje się, aby wypłynąć do Panamy. – Jest to na razie na etapie organizacji – dodał.

Uczestnicy będą mieli do wyboru 3 pakiety: A, B, C. Pakiet A zakłada tygodniowy pobyt od 21 stycznia do 27 stycznia. Kosz takiego pakietu, w zależności od wariantu waha się od 95 do 230 dolarów. Pakiet B to opcja weekendowa, czyli pobyt od 25 do 27 stycznia, a jego koszt waha się od 100 do 140 dolarów. Pakiet C z kolei zakłada wigilijne czuwanie oraz Mszę posłania czyli pobyt 27 – 26 stycznia i kosztuje 50 dolarów.

Każdy polski pielgrzym w pakiecie będzie miał tzw. plecak pielgrzyma: koszulkę, kapelusz i polską flagę. – Jest to również ważne w kontekście 100. rocznicy odzyskania niepodległości, żeby Polaków było widać. Młodzi, którzy pojedą do Panamy będą ambasadorami Polski na świecie.

- Pakiety to nie jest opłata za Światowe Dni Młodzieży, ale składka partycypacyjna. Polega to na tym, że młodzi zrzucają się na organizację tego wydarzenia – powiedział ks. Parafiniuk. Jak dodał, wolontariusze również dorzucają się do wydarzenia, bo każdy, kto bierze udział, dorzuca

się do niego. - Wolontariusze wkładają swoje pracę, a więc dokładają się mniej – zaznaczył. Powiedział również, że ok. 100 – 200 osób z Polski szykuje się na wolontariat krótkoterminowy.

Ks. Parafiniuk zapowiedział, że większość grup z Polski weźmie udział również w Dniach w Diecezjach poprzedzających centralne wydarzenia - Dla Polaków mamy przygotowanych 2,5 tys. miejsc, z możliwością ich zwiększenia – powiedział. - Spodziewamy się też, że udział w ŚDM w Panamie weźmie udział kilkunastu biskupów z Polski m.in. bp Marek Solarczyk oraz Prymas Polski – dodał.

- Jeśli chodzi o rejestrację to bardzo prosimy, żeby powstrzymać się do momentu uruchomienia polskiego systemu. Jest to bardzo istotne dlatego, że polski system będzie powiązany m.in. z kwestiami ubezpieczeniowymi – podkreślił ks. Parafiniuk.

15 marca do Panamy wyleci dwoje wolontariuszy długoterminowych z Polski, którzy zostali wybrani spośród ok. 100 zgłoszeń. - Będąc już wolontariuszem krótkoterminowym w Rio de Janeiro, Madrycie i Krakowie tym razem chcę dać z siebie więcej, dlatego zgłosiłam się na wolontariat długoterminowy – mówiła Justyna Urbanowska, wolontariuszka.

– Podczas przygotowań do ŚDM w Krakowie odkryłem, że to nie tylko odbywa się na poziomie organizacyjnym, ale też pogłębiania więzi z ludźmi, a wreszcie zdałem sobie sprawę, że to jest spotkanie z Bogiem i to mnie też pobudziło, żeby spróbować z Panamą – mówił Bartosz Placak wolontariusz.

Światowe Dni Młodzieży w Panamie odbędą się w dniach 22-27 stycznia 2019 r. pod hasłem "Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!" (Łk 1,38). Poprzedzą je Dni w Diecezjach, które odbędą się od 17 do 21 stycznia 2019 na terenie Panamy, Kostaryki i Nikaragui. (KAI)

Skauting jako narzędzie ewangelizacji

W Rzymie 1 lutego zakończyło się międzynarodowe spotkanie kapelanów harcerskich z Federacji Skautingu Europejskiego. Uczestniczyło w nim 150 kapłanów z 15 krajów. Program obrad był związany z tegorocznym synodem biskupów o młodzieży. Mówiono więc o skautingu jako miejscu rozeznawania powołania. Podkreślono też znaczenie bliskiej współpracy między kapelanem i instruktorami. Ks. prof. Bogusław Migut, naczelny duszpasterz Federacji Skautingu Europejskiego powiedział w Radiu Watykańskim:

„Przede wszystkim podkreślił, i to bardzo mocno wypłynęło, że skauting w świecie chrześcijańskim, katolickim, nie jest sam w sobie celem. Jest bardzo dobrą metodą, bardzo skuteczną metodą wychowawczą, integralnie rozwijającą człowieka, nie tylko od strony duchowej, ale również cielesnej, jego charakteru, osobowości, kontaktu z naturą, ale jest ciągle tylko narzędziem. Natomiast celem skautingu katolickiego jest ewangelizacja. A współpraca między kapelanami i instruktorami polega na tym, by ksiądz ukierunkowywał liderów, szefów, instruktorów, przypominając im, że jest to narzędzie służące ewangelizacji. Bardzo często bowiem zdarza się, we wszystkich w zasadzie modelach, organizacjach skautowych, że czasami skauting traci swoje przeznaczenie, także przez nas - księży, duszpasterzy. Widzi się w nim tylko mundur, styl, trochę właśnie taki militarny. Natomiast my nie możemy stracić tej głównej perspektywy, że jest to bardzo dobre narzędzie ewangelizacji”.

Federacja Skautingu Europejskiego zrzesza chrześcijańskie organizacje skautowe. Jest międzynarodowym stowarzyszeniem oficjalnie uznanym przez Stolicę Apostolską. Wywodzi się z katolickiego modelu skautingu wypracowanego przez francuskiego jezuitę o. Jacques'a Sevina. Najsilniejsze struktury posiada we Francji i we Włoszech. Polskim członkiem Federacji jest Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego "Zawisza" FSE (RV).

Moderatorzy oazowi o młodych w Kościele

W kontekście październikowego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów, które obradować będzie wokół tematu „Młodzi, wiara i rozeznawanie powołania” na Jasnej Górze odbyła się 43. Kongregacja Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie. Ostatnim jej akcentem było kilkugodzinne spotkanie kolegium moderatorów czyli kapłanów odpowiedzialnych za Ruch w diecezjach.

Ks. Marek Sędek, moderator generalny Ruchu Światło - Życie podkreślił, że po trzydniowym zjeździe liderów Ruchu, także spotkanie kolegium kapłanów i osób odpowiedzialnych za oazowe diakonie, było poświęcone refleksji nad „skutecznością przekazu Ewangelii młodym w tych czasach, w których żyjemy”.

- Zmieniła się percepcja, sposoby dotarcia do młodych, zmieniły się potrzeby młodych a my chcemy na nie odpowiedzieć – zauważył kapłan. Moderator podkreślił, że „Ewangelia jest zawsze atrakcyjna dla ludzi młodych, ona pociąga ludzi młodych, daje przestrzeń, pewną perspektywę, nadzieję. Problemem natomiast jest znalezienie odpowiedniego języka komunikacji z młodymi, bo zmienia się sposób przekazu pewnych treści, i trzeba znaleźć adekwatne do tych czasów słowa, środki”.

- Wielu młodych ma dziś problem, aby w swoich środowiskach żyć wiarą – podkreślali zgodnie kapłani z archidiecezji katowickiej i diecezji gliwickiej. Ks. Ryszard Nowak i Jarosław Buchenfeld zaznaczyli przy tym, że nie ma jednej przyczyny, która negatywnie wpływałaby na budowanie żywej więzi z Bogiem.

- Ta przyczyna jest po stronie środowiska, w którym młodzi żyją. To zależy też od kontekstu materialnego. Jesteśmy już krajem dobrobytu a Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki mówił, że gorszy jest praktyczny materializm z Zachodu niż dialektyczny w Polsce a mówił to wtedy, gdy u nas szerzyła się jeszcze komuna – zauważyli kapłani.

- Na drodze wzrastania w wierze potrzebne jest doświadczenie wspólnoty Kościoła, a w nim mniejszych grup, dających poczucie jedności i wsparcia - dodał ks. Buchenfeld. - Przynależność do wspólnoty daje wsparcie, daje innych, którzy zmagają się z podobnymi problemami, którzy czasem zwyciężają i mogą mnie wesprzeć, czasem ja mogę wesprzeć innych. Daje też poczucie, że nie jest to mój subiektywny pomysł i odczucie, ale coś co jest obiektywne, co jest wspólnym doświadczeniem – zauważył moderator.

Zdaniem Jolanty Szpilarewicz, głównej odpowiedzialnej Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła, aby zaprosić młodych do uczestnictwa w życiu Kościoła, „potrzebne są wydarzenia”. - Te ewangelizacyjne i głoszenie Słowa Bożego, ważne jest też oddziaływanie w szkole, bo młodzi do młodych najlepiej docierają, więc i formowanie młodych, aby oni mieli odwagę i by znali konkretne sposoby, jak wychodzić do swoich rówieśników i zapraszać ich na tę drogę – powiedziała Jolanta Szpilarewicz. Dodała, że „środki bardziej nowoczesne, jak Internet, otwierają bardzo duże przestrzenie, by spotkać młodych”.

Na pytanie, jakich owoców spodziewa się po tegorocznej Kongregacji, moderator generalny odpowiada: „Kongregacja to przede wszystkim nabranie ‘nowego ducha’”. Ks. Marek Sędek podkreśla, że to spotkanie, to nie tylko rozważanie, referaty, ale i modlitwa, podtrzymywanie więzi. - Spodziewam się przede wszystkim odnowienia nowej gorliwości. Chcemy przekazywać tradycję Kościoła, ale przekazywanie tradycji to nie przekazywanie popiołu, tylko rozpalanie ognia, który ciągle w Kościele płonie i który ma płonąć – podkreśla kapłan. Ruch Światło-Życie „przede wszystkim jest propozycją, aby kroczyć z Chrystusem przez życie, żeby w Nim odnajdywać fundamenty dla budowania, tak jak to Jan Paweł II mówił, projektu na swoje życie”.

Rano Mszy św. w Kaplicy Matki Bożej przewodniczył bp Krzysztof Włodarczyk, delegat ds. Ruchu Światło-Życie z ramienia Konferencji Episkopatu Polski. W kazaniu mówił o „charyzmatkach złożonych w sercach kapłanów”, ze szczególnym podkreśleniem głoszenia Chrystusowej miłości i miłosierdzia. - Wielkość człowieka i zdolność do podłych rzeczy, w takiej konstelacji poruszamy się, dlatego jeszcze bardziej chcemy uznawać przed Bogiem, że jesteśmy grzeszni, ale nie straceni w Jego oczach – mówił biskup.

Podkreślił, że „o grzeszności i upadkach trzeba mówić w odniesieniu do Bożego Miłosierdzia”. - Grzech trzeba nazwać po imieniu i stanąć przed Bogiem ze skruszonym sercem, ale nade wszystko trzeba pamiętać o miłosierdziu – zauważył kaznodzieja. Przypomniał, że

„największym zwycięstwem diabła jest zabicie w człowieku poczucia winy”. - Ciągłe słyszymy, inaczej bym się zachował, ale okoliczności były takie i inne. Człowiek współczesny szuka okoliczności łagodzących winy. Jest tak wielu obrońców człowieka, który popełnił zło, zwłaszcza w mediach – mówił bp Włodarczyk.

Dodał, że „poczucie winy wcale nie zamyka nas miłosierdzie, a wręcz przeciwnie jeszcze bardziej na nie otwiera, kiedy potrafimy nazwać grzech i uznać winę”. - Bóg ma wgląd w serce, potrafi ocenić uczynki człowieka a nas zaprasza, byśmy patrzyli na człowieka z miłością, bez uprzedzeń, byśmy byli miłośnikami, jak Ojciec jest miłosierny – powiedział.

Bp Włodarczyk modlił się, by Maryja była Przewodniczką na drogach posługiwania i by strzegła od wszelkich trudności, niebezpieczeństw i by chroniła te charyzmaty, które zostały złożone w sercach kapłanów, by się radowali, że mogą wypełniać tę misję i przez posługiwanie rozwijali otrzymane dary, by to przynosiło dobro dla całego Kościoła.

Oazowiczom w ciągu najbliższych miesięcy przyświecać będzie troska o młodych w Kościele. W spotkaniu wzięło udział tysiąc osób, także m.in. z Ukrainy, Litwy i Białorusi. (KAI)

Ogólnopolskie spotkanie Moderatorów Żywego Różańca

Wielka Nowenna Różańcowa i dziękczynienie za Polskę to główne wątki XII Konferencji Diecezjalnych Moderatorów Żywego Różańca, które odbyło się w siedzibie stowarzyszenia Żywy Różaniec, mieszczącym się w Warszawie. Spotkanie zgromadziło ponad 20 diecezjalnych moderatorów Żywego Różańca z całej Polski.

W programie obrad znalazły się m.in.: VI Ogólnopolska Pielgrzymka na Jasną Górę, Wielka Nowenna Różańcowa, zaplanowane na 10 listopada dziękczynienie za wolność Polski i dzień pokongresowy w parafiach z procesją różańcową 7 października, Żywy Różaniec dla misji, pokuta narodowa w Gietrzwałdzie i modlitewnik Żywego Różańca.

Wielka Nowenna Różańcowa zostanie zainaugurowana 2 czerwca br. na Jasnej Górze, podczas VI Ogólnopolskiej Pielgrzymki Żywego Różańca. Jest związana z jubileuszem 200-lecia powstania Żywego Różańca, przypadającym w roku 2026. Hasło na pierwszy rok nowenny brzmi: „Tajemnice Jezusa i Maryi drogą do dojrzałego życia duchowego”.

Patronami nowenny są: Matka Boża Różańcowa, sługa Boża Paulina Maria Jaricot, bł. ks. Ignacy Kłopotowski i św. Jan Paweł II. Będzie to dziewięćdziesięcioletnia modlitwa o rozwój Żywego Różańca, za dzieło misyjne Kościoła, o wiarę i ducha modlitwy, o pokój na świecie i jedność Kościoła, o beatyfikację Pauliny Jaricot. Jej zakończenie jest planowane na 8 grudnia 2026 r. przez złożenie księgi nowennej u grobu Pauliny Jaricot w Lyonie.

Stowarzyszenie Żywy Różaniec razem z ruchami różańcowymi w Polsce, w ramach wspólnych inicjatyw i współpracy, jaka zrodziła się podczas I Ogólnopolskiego Kongresu Różańcowego (6-8 września 2017 r.), będzie dziękować za wolność Ojczyzny 10 listopada i uczci Matkę Bożą Różańcową 7 października. Inicjatywy zaaprobował abp Wacław Depo, delegat KEP ds. Żywego Różańca.

10 listopada 2018 r., tuż przed setną rocznicą odzyskania niepodległości przez Polskę, w godz. 18.00-21.00 odbędzie się dziękczynienie za wolność. Tego dnia w polskich parafiach odbywać się będą specjalne nabożeństwa różańcowe.

Podczas spotkania moderatorów Żywego Różańca Mszy św. w kaplicy bł. ks. Ignacego Kłopotowskiego przewodniczył i homilię wygłosił abp Henryk Hoser SAC. – Różaniec jest najbardziej inteligentną, dynamiczną modlitwą, która kształtuje całego człowieka, afektywność chrześcijańską - powiedział abp Hoser.

Pierwsze spotkanie Stowarzyszenia Żywy Różaniec zostało zorganizowane przez redakcję „Różańca” i Wydawnictwo Sióstr Loretanek w 2010 r. Uczestniczyło w nim kilkunastu księży z różnych diecezji. Stało się ono inspiracją do wymiany doświadczeń osób odpowiedzialnych za Żywy Różaniec w Polsce. Wkrótce takie spotkania zaczęły się odbywać dwa razy w roku. Ich owocem było m.in. zatwierdzenie przez KEP w 2012 r. statutu stowarzyszenia, wybór moderatora krajowego i zarządu oraz zorganizowanie pięciu ogólnopolskich pielgrzymek na Jasną Górę.

Delegatem KEP ds. Żywego Różańca jest abp Wacław Depo. Na czele stowarzyszenia stoi moderator krajowy z zarządem, w którego skład wchodzi pięciu moderatorów diecezjalnych, delegat Papieskich Dziel Misyjnych i przedstawiciel redakcji „Różańca”. Zarząd razem ze

wszystkimi moderatorami diecezjalnymi tworzą konferencję. W parafii zaś za wspólnoty Żywego Różańca, tak zwane róże różańcowe, odpowiadają kapłani i zelatorzy.

Żywy Różaniec założyła Francuzka, Paulina Jaricot w 1826 r. Codzienna modlitwa dziesiątkiem różańca jest pomnożona przez 20, gdyż tyle właśnie osób należy do róży. Fenomen rozwoju polegał na tym, że każdy nowy członek miał znaleźć pięć kolejnych osób.

Do Polski Żywy Różaniec dotarł pod koniec XIX w. Jednym z pierwszych, którzy zajmowali się formacją jego członków, był bł. ks. Ignacy Kłopotowski, który od 1909 r. wydawał dla nich miesięcznik „Kółko Różańcowe”. Żywy Różaniec wspiera misje. W ramach akcji „Żywy Różaniec dla misji” powstaje już trzecia świątynia w krajach misyjnych (KAI).

Ponad pięć tysięcy Rycerzy Kolumba w Polsce

W ramach Rycerzy Kolumba zrzeszonych jest już ponad pięć tysięcy polskich mężczyzn. Dzięki temu organizacja z roku na rok coraz skuteczniej udziela pomocy biednym i potrzebującym.

Rycerze Kolumba obchodzili w 2016 roku 10-lecie działalności w Polsce. Organizacja zrzesza już ponad pięć tysięcy mężczyzn działających przy 103 parafiach w całym kraju i realizujących liczne dzieła miłosierdzia. Wśród nich są m.in. projekty charytatywne, inicjatywy pro-life, wydarzenia integrujące lokalną społeczność czy projekty formacyjne.

W lutym zeszłego roku rozpoczęła się peregrynacja relikwii i obrazów św. Brata Alberta organizowana przez Rycerzy i Zgromadzenie Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim. Obrazy „Ecce Homo”, portret świętego oraz jego relikwie odwiedziły ponad 100 polskich parafii. Wydarzenie połączone było ze zbiórką artykułów pierwszej potrzeby dla placówek prowadzonych przez siostry albertynki. Wartość przekazanych darów szacuje się na kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Od sierpnia ubiegłego roku Rycerze angażują się w pomoc mieszkańcom Pomorza poszkodowanym w wyniku nawałnic. Rycerze samodzielnie usuwali skutki huraganów oraz dostarczali specjalistyczny sprzęt i artykuły pierwszej potrzeby. Prowadzą również szeroki projekt niesienia dalszej pomocy: organizują kwesty, zbiórki makulatury i wydarzenia kulturalne.

Przykładem jest niedawny koncert Ryszarda Rynkowskiego w Suchedniowie. Dochód (w gotówce i darach materialnych np. w postaci mebli) wyniósł łącznie ponad 40 tys. złotych przekazanych potrzebującej rodzinie. Podobne wydarzenia zorganizowano w innych miejscach w Polsce, m.in. w Brodnicy. Dzięki staraniom Rycerzy Kolumba kilkadziesiąt tysięcy złotych trafiło także do parafii w Sośnie, gdzie uszkodzonych zostało kilkaset budynków gospodarczych i mieszkalnych.

Ważnym polem działalności Rycerzy Kolumba jest obrona życia od poczęcia. Przykładem zaangażowania Rycerzy w dzieło pro-life jest zakup inkubatora dla szpitala powiatowego w Skarżysku-Kamiennej w listopadzie 2017 roku. Środki na zakup sprzętu w wysokości ponad 40 tysięcy złotych pochodziły ze zbiórki makulatury. W akcję włączyło się około 40 instytucji, grup, wspólnot i szkół z diecezji radomskiej, dzięki czemu zebrano na ten cel ponad 200 ton makulatury.

Rycerze Kolumba włączają się w pomoc prześladowanym chrześcijanom na Bliskim Wschodzie. Na święta Bożego Narodzenia przekazali paczki żywnościowe dla 12 tysięcy przesiedlonych lub powracających do domów rodzin w północnym Iraku. Od 2014 roku na pomoc tamtejszym chrześcijanom Rycerze przeznaczili ponad 17 milionów dolarów. Zakon pomaga również odbudować miasto Karamles.

W Polsce Rycerze są obecni od ponad 10 lat i liczą 5 tysięcy mężczyzn działających w 103 parafiach na terenie 28 diecezji. Do Polski przybyli na zaproszenie św. Jana Pawła II. Pierwszym Kapelanem Stanowym, czyli duszpasterzem Rycerzy Kolumba w Polsce był śp. kard. Franciszek Macharski. Obecnie funkcję tę pełni abp Wacław Depo. Rycerzami Kolumba są również m.in.: kard. Stanisław Dziwisz, kard. Kazimierz Nycz, abp Grzegorz Ryś, bp Grzegorz Kaszak, bp Jan Wątroba, bp Jan Piotrowski i bp Piotr Turzyński.

Rycerze Kolumba są międzynarodową organizacją katolickich mężczyzn. Działają w kilkunastu państwach świata i gromadzą w swoich szeregach prawie 2 miliony członków. Zasadami Rycerzy Kolumba są miłosierdzie, jedność, braterstwo i patriotyzm. Organizację założył Sługa Boży ks. Michael McGivney, który w 1882 roku w New Haven w Stanach Zjednoczonych zgromadził grupę mężczyzn, pragnących wzajemnie się wspierać i formować w wierze katolickiej. W 2008 roku Benedykt XVI zatwierdził dekret o heroiczności cnót ks. McGivney'a. (BPKEP)

Ukazała się książka o dyplomacji Wspólnoty św. Idziego

Przypadające obecnie pięćdziesięciolecie istnienia rzymskiej Wspólnoty św. Idziego stało się okazją do wydania książki „Fare pace. La diplomazia di Sant'Egidio” (Czynić pokój. Dyplomacja św. Idziego). Jej autor Roberto Morozzo della Rocca przedstawił w niej na ponad 400 stronach 12 podejmowanych przez Wspólnotę działań pokojowych w różnych krajach i częściach świata, poczynawszy od Mozambiku po Republikę Środkowoafrykańską przez m.in. Algierię, Burundi, Gwatemalę i Albanie.

Informując na łamach portalu VaticanNews o ukazaniu się opracowania Alessandro Di Bussolo przypomniał, że Wspólnotę św. Idziego założył 7 lutego 1968 Andrea Riccardi – wówczas 18-letni uczeń jednej ze szkół rzymskich. Teksty zamieszczone w książce są w znacznym stopniu dziełem głównych postaci poszczególnych wydarzeń: od samego Morozzo della Rocca – dziś profesora historii współczesnej na Uniwersytecie Roma Tre po Mario Giro – obecnego wiceministra spraw zagranicznych Włoch, od przewodniczącego Wspólnoty Marco Impagliazzo po ks. Angelo Romano – dziś rektora rzymskiej bazyliki św. Bartłomieja na Wyspie.

We wstępie do publikacji A. Riccardi zaznaczył, że św. Idzi jest wspólnotą chrześcijańską, która z czasem doczekała się uznania za „podmiot międzynarodowy”, działający w różnych regionach świata. Potrafiąc współpracować z rządami i organizacjami międzynarodowymi Wspólnota jednocześnie podejmuje własne decyzje w sposób wolny, kierując się wyłącznie interesem pokoju dla narodów. Jedynym jej „orężem” jest dialog, spotkanie, pośrednictwo, rokowania i wreszcie porozumienie – zapewnił założyciel św. Idziego.

W rozmowie z portalem autor książki oświadczył, że Wspólnota nie tyle działa na płaszczyźnie dyplomatycznej, ile kieruje się wskazaniem Jana XXIII, iż „trzeba szukać tego, co łączy i odkładać na bok to, co dzieli”. I rzeczywiście we wszystkich sytuacjach konfliktowych stara się ona doceniać to, co łączy, co zbliża, co umożliwia dialog nawet między wrogami, dostrzegając to, co mogą mieć oni wspólnego i czynić to także dla dobra ludności i narodu – podkreślił autor książki.

Zwrócił też uwagę, że w swych działaniach na szczeblu międzynarodowym ludzie „od św. Idziego” nie kierują się swoim interesem narodowym, ale wychodzą od ofiar, ludzi cierpiących, od faktu, że ich normalne życie jest niemożliwe z powodu wojny. Przypomniał, że zainteresowanie Mozambikiem i pokojową mediacją w tym kraju zaczęło się od wysyłania pomocy humanitarnej, która jednak z powodu toczącej się tam wojny niewiele dawała miejscowej ludności. Dlatego spróbowano szukać innych rozwiązań, aby położyć kres wojnie, „która jest matką wszystkich bied” – stwierdził rozmówca portalu.

Wspomniał następnie o złożoności problemów w każdym kraju, w którym Wspólnota występowała jako rozjemca. Podkreślił, że trzeba czasu, żeby najpierw się spotkać, potem zacząć rozmawiać i mediować. Bywa, że uda się osiągnąć układ pokojowy po 2-3 latach, ale zdarza się, że proces taki trwa latami i np. do dzisiaj nie udało się doprowadzić do trwałego pokoju w Republice Środkowoafrykańskiej, nad czym Sant'Egidio pracuje już 8 lat. „Trudno jest jednak dojść do porozumienia w kraju, w którym walczy ze sobą 14 grup zbrojnych, a nie dwie, jak to było w Mozambiku, choć całkowicie przeciwstawne sobie pod względem ideologicznym” – dodał autor.

Zwrócił też uwagę, że działania dyplomatyczne, podejmowane przez Wspólnotę, prowadzą nie tylko do zakończenia konfliktów zbrojnych, ale także do przemiany ludzi. Przypomniał, jak pod koniec lat osiemdziesiątych na rozmowy do Rzymu przybyli z Mozambiku przedstawiciele organizacji partyzanckiej Renamo, walczącej z rządem centralnym. Gdy usłyszeli odgłos śmigłowca policyjnego, przelatującego obok, odruchowo chcieli się gdzieś schronić, bo dźwięk ten kojarzył im się z bombami i raketami. „Stopniowo jednak widzieliśmy, jak ludzie ci z partyzantów stawali się politykami, to znaczy zaczęli rozmawiać, pośredniczyć, rozważać, kalkulować, ale przede wszystkim zrozumieli, że zasiadanie przy stole rokowań jest owocniejsze niż przebywanie w lesie, aby strzelać” – stwierdził Morozzo della Rocca.

Na zakończenie przyznał, że podoba mu się przypomniane przez Di Bussolo określenie Wspólnoty jako „ONZ z Zatybrza [tam ma swoją siedzibę Sant'Egidio – KAI]”, użyte po raz pierwszy „z wielką wyobraźnią” przez dziennikarza Igora Mana. „Jest w tym trochę pierwiastka globalnego i lokalnego, czegoś małego i wielkiego zarazem i jest to także historia naszej

Wspólnoty: porywania się na wielkie scenariusze, ale za pomocą małych środków i co więcej, z nadzieją chrześcijańską” – zakończył swą wypowiedź autor książki. (KAI/VaticanNews)

Charyzmatycy uczą się, jak prorokować

160 członków Odnowy w Duchu Świętym przybyło 2 lutego do koszalińskiego Centrum Edukacyjno-Formacyjnego na rekolekcje o darze prorocstwa. To ich drugie w ciągu roku ogólnodiecezjalne spotkanie formacyjne. Prowadzi je ks. dr Mirosław Nowosielski, psycholog i wykładowca na UKSW, członek komisji teologicznej Odnowy w Duchu Świętym.

Tego, w jaki sposób korzystać z daru prorocstwa, charyzmatycy uczą się nie tylko podczas konferencji, ale także warsztatów oraz modlitw (np. wstawienniczych).

- Dzielimy się ze sobą doświadczeniem, jakie jest naszym udziałem podczas modlitwy, światłami, jakich Pan Bóg nam wówczas udziela. Jesteśmy gotowi poprawiać to, co warto zmienić, dlatego podsumowujemy nasze spostrzeżenia - powiedział ks. Bogusław Fortuński diecezjalny koordynator Odnowy w Duchu Świętym.

Kapłan podkreśla, że charyzmat prorocstwa jest darem Bożym, które Bóg składa w człowieku, jak ziarno w glebie. - Ten dar ma służyć pomocą w podnoszeniu na duchu, co wykorzystujemy nie tylko podczas modlitwy wstawienniczej, ale w różnych sytuacjach: w dzieleniu się słowem Bożym czy wiarą w ogóle - powiedział ks. Fortuński dodając, że aby to ziarno charyzmatu pomnażało się i rosło, potrzebne jest czytanie słowa Bożego i cisza, której na rekolekcjach nie brakuje.

Ks. Nowosielski uzupełnił te wymogi o pokorę i poddawanie wszystkiego pod rozeznanie Kościoła. - Charyzmat może być zarówno szaleństwem, jak i Bożym dziełem - powiedział. - Szaleństwem, kiedy jest niepoddany hierarchiczności Kościoła, bo diabeł wówczas może wykorzystać nasze emocje i uczucia, i tak nas podpuści... Trzeba być bardzo ostrożnym i zawsze słuchać co mówi Kościół, on jest ostatecznym rozjemcą.

Odnowa w Duchu Świętym jest katolickim ruchem, który powstał po Soborze Watykańskim II dość szybko rozwijając się w łonie Kościoła na wszystkich kontynentach. Podstawą formacji jej członków jest seminarium odnowy życia chrześcijańskiego, w tym otwarcie na charyzmaty. Doświadczeniem wylania Ducha Świętego członkowie ruchu starają dzielić się z innymi m.in. poprzez spotkania modlitewne (w tym posługę modlitwą wstawienniczą), Msze św. o uzdrowienie wewnętrzne oraz dzieła miłosierdzia i akcje charytatywne.

* * * * *

II Krucjata Modlitwy w intencji Ojczyzny

Marzec - Za odprawiających rekolekcje wielkopostne, aby spotkanie z miłosiernym Ojcem zaowocowało przemianą w ich życiu osobistym oraz społecznym.

Kwiecień - O łaskę pokonania wrogości i wzajemnych uprzedzeń w naszej Ojczyźnie.

Jak współpracować z aniołami?

Zapraszamy na Spotkanie Plenarne Ogólnopolskiej Rady Ruchów Katolickich, które odbędzie się **21 kwietnia br. (sobota) o godz. 10.30 w Warszawie**, w Domu Pielgrzymia „Amicus”, przy kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu ul. Hozjusza 2.

W naszym życiu stale towarzyszą nam aniołowie, pomagają, wspierają, wskazują drogi Boże. Aniołowie pomagają nam w życiu osobistym, rodzinnym oraz w animowaniu naszych ruchów, stowarzyszeń. W tych trudnych czasach potrzebujemy dobrej współpracy z aniołami, którzy są posłani przez Boga, aby nas prowadzić. Podczas naszego Spotkania zastanowimy się, jak owocniej współpracować z aniołami? Co utrudnia, a co ułatwia naszą więź z aniołami?

Program spotkania

- 10.00 - Recepcja
- 10.30 – Rozpoczęcie spotkania - Regina Pruszyńska, wiceprzewodnicząca ORRK
- 10.45 – „**Jak współpracować z aniołami?**” - o. Adam Schulz SJ, przewodniczący ORRK
- 11.30 - **Świadczenia członów ruchów ukazujące przykłady współpracy z aniołami**
- 12.30 - Przerwa na kawę
- 13.00 - Sprawy bieżące
- 14.00 – Eucharystia
- 15.00 - Zakończenie spotkania

Z wyrazami szacunku i modlitewną pamięcią,

Regina Pruszyńska
Wiceprzewodnicząca ORRK

O. Adam Schulz SJ
Przewodniczący ORRK

* * * * *

Kalendarz najbliższych spotkań ORRK

- **21 kwietnia - Spotkanie Plenarne ORRK, Dom Amicusa, godz. 10.30.**
- 5-8 lipca, Otwock - Seminarium poświęcone pogłębieniu zdolności rozeznawania indywidualnego oraz we wspólnocie (liczba uczestników ograniczona)

* * * * *

Publikacja Ogólnopolskiej Rady Ruchów Katolickich
01-015 Warszawa, Skwer Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 6; serwis.orrk@tlen.pl
Redakcja: Krystyna Bolewska, Regina Pruszyńska, O. Adam Schulz SJ (red. naczelny)